Nr 13

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 28 MARCA 1937



Przebiśnieg (Galanthus nivalis)
(do opisu na str. 260).

Fot. dr. Massalski.

Wszystkim Czytelnikom naszego pisma
składamy serdeczne życzenia świąteczne

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU:

ZJEDNOCZENIE—TO UGRUNTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 19 marca do całej Polski za pośrednictwem radia przemawiał Pan Prezydent Rzeczypospolitej. A wokół Głowy Państwa stali zgromadzeni: Marszałek Śmigły - Rydz, wszyscy ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu i inni dostojnicy Rzeczypospolitej.

Było to podkreśleniem osobliwej wagi chwili.

„Niech więc z pokolenia na pokolenie każdorazowy Prezydent Rzeczypospolitej co roku w dniu imienin Józefa Piłsudskiego przypomni narodowi Jego trudy, Jego intencje i wytyczne, zawarte w Jego przebogatej spuściźnie". I przypominając Polakom wiekopomne dzieło życia Wielkiego Budowniczego i Wychowawcy powołał się Pan Prezydent na utrwalony w słowie pisanym i powierzony ustnie testament Józefa Piłsudskiego, który wytyczał kierunki prac w polityce zagranicznej i wewnętrznej kierownikom państwa i dał wskazania narodowi ku budowie obronnej Polski.

Marszałek Śmigły - Rydz, z woli Józefa Piłsudskiego, obejmując Naczelne Dowództwo, staje się dla Narodu jego Wodzem, bo tego wymaga rzeczywistość państwa w dzisiejszej chwili dziejowej.

„Samo dozbrojenie armii pełnej mocy nam nie da i nie obwaruje dostatecznie naszej niepodległości. Musimy struny naszej psychiki, psychiki milionów obywateli nastroić na harmonijny dźwięk i podporządkować wszystko najważniejszemu hasłu — hasłu ugruntowania niepodległości".

Niestety, jesteśmy dalecy jeszcze od tego wysokiego hartu ducha i poczucia jednolicie działającej woli narodu ku temu naczelnemu celowi, to też Pan Prezydent, podkreślając to, stwierdził, że Marszałek Śmigły Rydz *„w pełnym zrozumieniu swojej roli w Polsce powziął inicjatywę energicznej pracy dla skonsolidowania rozproszkowanego społeczeństwa".*

Przemówienie dnia 24 maja 1936 r. było tego programem, a deklaracja pułkownika Koca, powołująca do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego — ugruntowaniem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej oświadczył przy tym w swym przemówieniu, że treść deklaracji, przedstawiona Mu wcześniej przez Marszałka Śmigłego - Rydza — *„w zupełności zgadzała się z moimi rozważaniami we wszystkich omawianych w niej dziedzinach".*

„Okolicznością tym radośniejszą dla mnie było, że treść tej deklaracji mogłem uważać jako „wyznanie wiary" Naczelnego Wodza.

Fakt, że inicjatywa utworzenia Obozu Zjednoczenia Narodowego wyszła od Naczelnego Wodza, którego po osieroceniu nas przez Wielkiego Marszałka już znaczna część Polski uważa i za Wodza Narodu — musi wywołać duży oddźwięk w społeczeństwie, a nawet wytworzyć żywiołowy ruch konsolidacji narodowej. Bo przecież wysunięcie tego hasła wypadło w momencie szczególnie dla nas korzystnym. Wielu bowiem z nas zrozumiało już dokładnie, że w stanie rozproszkowania niczego dobrego dla państwa spodziewać się nie można, a większa część społeczeństwa wprost instynktownie musi odczuwać osobliwość momentu dziejowego.

Gdyby ta chwila dziejowa minęła przy obojętności większej części społeczeństwa, to przyszłe pokolenia nie byłyby w stanie nam tego darować".

Pan Prezydent, wskazując na spontaniczną reakcję na takie hasło u innych narodów, stwierdził, że *„zdrowy instynkt samozachowawczy narodu naszego"* objawił się już głębokim oddźwiękiem w społeczeństwie, żywiołowym napływem zgłoszeń *„aż do chwili zwycięstwa, kiedy przeważająca większość obywateli będzie pozyskana dla hasła zjednoczenia narodowego".*

Padły słowa ważkie z ust konstytucyjnego Najwyższego Włodarza Państwa — wzywają do apelu.

Leśnicy! Na taki apel nikogo z Was nie może braknąć w szeregu!

Redakcja.

JULIUSZ BARON BRINKEN

naczelny nadleśny Królestwa Polskiego (1818—1833)

(Szkic biograficzny).

(c. d.)

Nadszedł wreszcie wybuch powstania listopadowego. Powiew spodziewanej wolności ożywił serca polskie. W miejsce carskiego despotycznego rządu, powstał Rząd Narodowy. Pod stopami wrogów polskości poczęło się robić coraz goręcej z każdym dniem, aż nadszedł moment, kiedy wszystkie ich niecne sprawki można było wyłożyć na światło dzienne. Dotychczasowe wieści — kursujące w tajemnicy wśród leśników — przybrały formę realną. Oto pojawił się charakterystyczny, niezmiernie ciekawy i wymowny druk, oskarżający publicznie Brinkena. Druk ten posiadam w moich zbiorach, należy on do ogromnych rzadkości; jest to broszura, licząca siedem stron, formatu dużego, in folio. Która drukarnia go biła, pozostanie tajemnicą. Tytuł tej broszury brzmi: „Do Jaśnie Wielmożnego Ministra Prezydującego w Komissyi Rządowej Przychodów i Skarbu. Skarga przeciwko Juliuszowi baronowi Brinken, Nadleśnemu Naczelnemu w Warszawie, dnia 1 stycznia 1831 r." Druk ten pozostanie na zawsze cennym dokumentem historii lasów polskich oraz przyczynkiem do dziejów 1831 roku.

Skarga ta nie owija niczego w bawełnę, jest męska, śmiała i otwarta, a podpisali ją ludzie, zajmujący wysokie stanowiska w leśnictwie, a niektórzy z nich położyli wiecznotrwałe zasługi na polu historii lasów polskich. Byli nimi: Florian Pleszczyński, komisarz leśny; Wiktor Kozłowski[7]), profesor Szkoły Praktyki Leśnej; Kazimierz Janczewski, referent w Wydziale Lasowym Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu; M. Szwartz, referent Sekcji Technicznej Wydziału Lasowego; Ferdynand Ludwik Laudyn, referent Sekcji Technicznej Wydziału Lasowego; M. Śliwiński, nadleśniczy leśnictwa Radzice; Bąblewski, adiunkt leśny; Karol Neufeld, komisarz leśny.

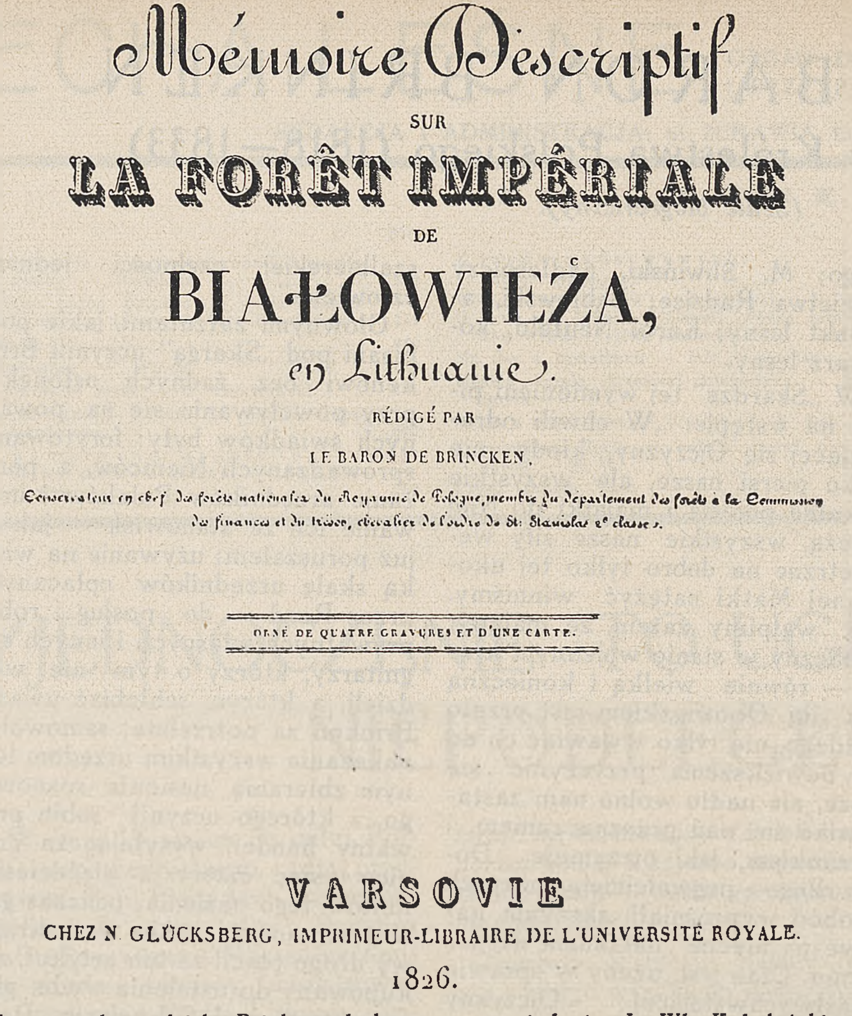
W „Skardze" tej wymienieni piszą na wstępie: „W chwili odradzającej się Ojczyzny, kiedy nie tylko piersi nasze, ale wszystkie moralne pojęcia i majątki do Niej należą, wszystkie nasze siły wewnętrzne na dobro tylko tej ukochanej Matki natężyć winniśmy. Nie wątpimy zatem, że majątek publiczny w stanie wojennym kraju — równie wielką i konieczną jest siłą. Obowiązkiem jest przeto każdego, nie tylko wyjawiać co do Jej powiększenia przyczynić się może, ale nadto wolno nam zastanawiać się nad przeznaczeniem i kierunkiem, jaki otrzymuje. Dosyć długo pogwałciciele naszych swobód wypróżniali skrzynie kasowe na niecne narzędzia despotyzmu. Czas jest, ażeby w sprawie zmartwychwstającej Ojczyzny grosz ten święte tylko miał przeznaczenie. Czujemy, że ten cel i dążność winny być powszechne; lecz niedość może świadomi kryjówek i szpar bezdennych, które chłonęły za Rządu zeszłego majątek publiczny, zostawiamy innym Rodakom sposobność rozwinienia tych tu napomknień, a sami ograniczamy się tylko na wyświeceniu nicości źródła, w którym przez lat dwanaście trwoniono po 12.700 złotych rocznie pod tytułem pensji i prawie drugie tyle kosztów podróży i diet, to jest: mówić będziemy o Juliuszu baronie Brinken..."

Podpisani oświadczają „przed Bogiem i Ojczyzną", że działalność Brinkena nie była godna ani zaufania Narodu, który go hojnie opłacał, ani opieki jaką go otaczał radca stanu Plater, niezmiernie zasłużona jednostka około podniesienia w kraju nauki leśnej. Brinken zbyt często miał na uwadze „zyski osobiste" i ruinę lasów polskich. „Nie możemy zataić, czytamy w „Skardze", że cięto na przepaść lasy narodowe, zrobiono z nich pomniki zniszczeń, pomniki wstydu naszej ufności i szalbierskiej czelności jednego człowieka".

Głównymi zarzutami, jakie podpisani pod „Skargą" uczynili Brinkenowi bez żadnych osłonek i przy powoływaniu się na poważnych świadków były: forytowanie sprowadzanych Niemców, a poniżanie urzędników Polaków i usuwanie ich ze stanowisk — jak to już poruszałem; używanie na wielką skalę urzędników opłacanych przez Rząd — do posług i robót prywatnych własnych i innych dygnitarzy, którzy o tym nie wiedzieli, a którym schlebiać uważał Brinken za potrzebne; samowolne nakazanie wszystkim urzędom leśnym zbierania nasienia sosnowego, z którego uczynił sobie prywatny handel, wysyłając za granicę tysiąc czterysta pięćdziesiąt funtów tego nasienia, podczas gdy w tym samym czasie rząd krajowy drogo płacił za ten artykuł, zakupowany do ustalenia wydm piaszczystych pod Sękocinem. Dalej dowiadujemy się, że dwaj geometrzy przy Wydziale Lasów, pobierający rocznie siedem tysięcy złotych pensji, ani razu nie byli na pomiarach w polu, gdyż Brinken używał ich jedynie do prywatnych usług swoich; a starając się o wieczystą dzierżawę Kozłowa Biskupiego, używał również do prywatnej swej roboty, jaką był pomiar tych dóbr, geometry Forsewicza, opłacanego przez rząd.

Za czasów leśnej gospodarki Brinkena wychodził w Warszawie „Sylwan" (1820 — 1858) „dziennik nauk leśnych i myśliwych". W międzyczasie redaktorem jego, tj. od tomu IV do IX włącznie (1827 — 1833) został Brinken. Pismo to polecone było służbie leśnej przez władze przełożone. Według zarzutu, uczynionego w „Skardze", wykorzystał Brinken tę sytuację dla celów osobistych i wprost terorem zmusił urzędników leśnych i podległe mu urzędy do prenumerowania „Sylwana", którego wydawnictwo uczynił swym prywatnym przedsiębiorstwem, przynoszącym mu pokaźne zyski. Wspomnianego geometrę Forsewicza zaangażował

[7]) Wiktor Kozłowski, 1791—1858, znakomity leśnik. Pozostawił: „Pierwsze początki terminologii łowieckiej". Warszawa 1822 oraz „Słownik leśny, bartniczy, bursztyniarski i orylski". Warszawa 1846.


Mémoire Descriptif

SUR

LA FORÊT IMPÉRIALE

DE

BIAŁOWIEŻA,

en Lithuanie.

RÉDIGÉ PAR

LE BARON DE BRINCKEN,

Conservateur en chef des forêts nationales du Royaume de Pologne, membre du département des forêts à la Commission des finances et du trésor, chevalier de l'ordre de St: Stanislas 2e classe.

ORNÉ DE QUATRE GRAVURES ET D'UNE CARTE.

VARSOVIE

CHEZ N. GLÜCKSBERG, IMPRIMEUR-LIBRAIRE DE L'UNIVERSITÉ ROYALE.

1826.

Karta tytułowa dzieła Brinkena, będącego w posiadaniu J. Wł. Kobylańskiego. W przełożeniu na język polski brzmi ona: Pamiętnik opisowy o cesarskiej puszczy w Białowieży na Litwie, zredagowany przez barona Brinkena, naczelnego konserwatora lasów narodowych Królestwa Polskiego, członka Wydziału Lasów w Komisji Przychodów i Skarbu, kawalera orderu św. Stanisława 2 klasy. Ozdobiony 4 rycinami i mapą. Warszawa, 1826.

Brinken w godzinach służbowych całkowicie do prac koło „Sylwana", który wykonywał mu potrzebne do wydawnictwa ryciny, trudnił się wysyłką tego pisma oraz prowadził Brinkenowi rachunkowość tego przedsiębiorstwa; a skarb kraju opłacał go za te czynności, jako geometrę. Pomimo opłacania dwóch geometrów, których bezprawnie zajął Brinken u siebie — musiał Rząd zakontraktować nowe siły do wykonania potrzebnych map.

Lecz na tym nie kończą się jeszcze zarzuty, są też inne, bardziej poniżające godność człowieka na wysokim stanowisku i obdarzonego zaszczytami, a świadczące o niskich chęciach osiągania choćby najlichszych zysków, przy pomocy swych podwładnych czy z racji pełnionego urzędu: Brinken ściągał do siebie i dla siebie skóry wilcze i lisie od nadleśniczych, korzystał z pieniędzy przeznaczonych na zakup materiałów piśmiennych, a „nawet złotówki pocztowe, ekspediując interesa prywatne pod kopertą rządową, chciwą ręką do własnej zagarniał kieszeni", wreszcie za obietnicę względów przyjął Brinken od jednego ze strażników leśnych obraz olejny, który miał następnie sprzedać za 60 dukatów.

Myśląc o wysokim urzędniku państwowym, wierzyć się nie chce, aby mógł dać powód do tak ciężkich zarzutów przeciwko sobie. A jednak...

„Zgroza przejmuje — czytamy dalej w „Skardze" — wstyd nas ogarnia, wyliczając te niecne sprawy; a jednak słusznie zarzucić można dlaczego dotvchczas milczano, dlaczego nie wvrzucono z gniazda tego siepacza naszvch lasów, tej hydry w łonie naszego publicznego majątku, żarłoczne zapuszczającego szpony? Sama tylko historia przeszłości, samo tvlko prześladowanie, którego śmiała prawda doznawała, cierpliwość tę usprawiedliwić może".

Szemrali nie tylko Polacy, ale nawet uczciwi Niemcy, jak np. Henke, jeneralny nadleśny w lasach Górniczych, którego Brinken też sprowadził do Polski, a który widzac niecne praktyki Brinkena, mówił, że „Brinken wstyd i zakał sprawowaniem się swoim cudzoziemcom w polskim kraju robi".

(d. c. n.).

SMUTEK

Z szarych mgieł się budzi,
Po polach snuje,
Wiosną nadziei ludzi
Przez żal do serc się wkrada,
Zwątpieniem truje
I gdzieś w ciszę zapada.

A potem znów przychodzi
Jak nieproszony gość jaki
W płaszcz cierpienia się stroi,
Twarz uśmiechem słodzi,
Przemyka się jak majaki,
W oczach bólem troi,

Do mózgu siłą się wciska.
W łzie się skrysztala
I jak wszystkie ogniska
Gaśnie — wypala.

J. N.

PRZEBIŚNIEG, zwany także gładyszkiem (Galanthus nivalis L., po franc. — Nivéole, clochette d'hiver, po niem. — Schneeglöckchen, po czesku — podsnežnik), to najprawdziwszy nasz „pierwiosnek", zwiastujący swym śnieżno-białym kwiatem zaranie wiosny. Zakwita często już w lutym, gdy wielkie płaty śniegu zalegają jeszcze w zaroślach i w lesie liściastym, który jest właściwą ojczyzną tej skromnej a wdzięcznej roślinki. Niestety, jako pierwszy zwiastun wiosny wraz - wilczymłykiem, jest on w wielu okolicach już wytępiony przez handlarzy kwiatów. Na ogół częściej spotyka się w Polsce południowej, w Karpatach i na podgórzu. Jest to roślina cebulkowa z rodziny Amarylkowatych. Wymaga pilnej ochrony i jest chroniona w Niemczech).*

Wu-en

*) do fotografii na froncie.

Z POŻÓŁKŁEJ KARTY

Wielu mamy ludzi w Polsce, którzy jeszcze po dziś dzień odmawiają leśnictwu samodzielności. Twierdzą, że to jakaś tam dość podrzędna gałąź rolnictwa i dziwią się szczerze, jeżeli się spotkają ze zdaniem przeciwnym. Nieraz możnaby było przejść nad tym do porządku, gdyby nie fakt, że tak samo sądzi większość rolników, a opinię tę podziela znaczny odłam społeczeństwa. W tych warunkach wszelkie wysiłki propagandowe na rzecz lasów i leśnictwa napotykają na niezrozumienie i trudności i dlatego nie należy pomijać sposobności, aby szkodliwy ów sąd prostować. Najlepszym argumentem, przemawiającym za odrębnością leśnictwa, jest wczesny stosunkowo rozwój w Polsce nauki i piśmiennictwa leśnego, czego dowodem są świetnie ongiś postawione szkoły leśne, obszerna literatura fachowa i doskonale prowadzone roczniki lub czasopisma, że przytoczymy tylko wydawnictwo „Sylwana", wychodzącego od roku 1818-go.

Że już wtedy leśnicy polscy dbali o należyty poziom wiedzy fachowej i podnoszenie wykonywanego zawodu, świadczy choćby dokument z przed 75-ciu laty, skreślony w Feliksowie, koło Broku nad Bugiem (Praktyczna szkoła leśnictwa), dnia 24 marca 1862 r. przez A. Skarzyńskiego*).

Dokument ten, który niewątpliwie zaciekawi każdego współczesnego leśnika, pożółkły już i noszący na sobie znamię trzech czwartych wieku, stanowi dziesięć przypomnień dla leśników. Poprzedza je epigraf następującej treści: ,

„Można być dobrym leśnikiem,
A miernym lub żadnym człowiekiem".

S.

Następnie idą kolejno przypomnienia, które przytaczamy dosłownie z zachowaniem ortografii.

I.

Poznaj dobrze warunki życia roślinnego, abyś mógł, ile to jest w mocy ludzkiej, wpłynąć na dobry rozwój drzewostanów a to przez osuszenie bagien, utrzymanie w zwarciu drzew i t. p., oraz staraj się poznać drzewa i krzewy leśne, abyś wiedział nie tylko, które są pożyteczne, a które szkodliwe; jedne więc niszcz, a drugie hoduj; lecz zarazem abyś poznał do czego które są przydatne i wiedział czas dojrzewania nasion dla zebrania takowych.

II.

Zostawiaj dostateczną ilość nasienników w cięciach, aby z nich nietylko zupełny obsiew nastąpił, lecz aby zarazem młodzież drzewna miała ochronę od wpływów szkodliwych, jak od zbytecznych mrozów i upałów. Pamiętaj, aby też nasienniki były zdrowe, gdyż od tego obrod nasienia i dobroć jego zawisła.

III.

Zbieraj nasiona drzew i krzewów szlachetniejszych i użyteczniejszych, abyś mógł jak najwięcej je rozmnożyć, i w tym celu zakładaj szkółki na ziemi starannie uprawnej i w miejscowości odpowiedniej dla hodowanych gatunków drzew, do czego przykład wskaże ci sama przyroda; bo ile drzew wyhodujesz, tyle wystawisz sobie pomników najtrwalszych na ziemi.

IV.

Ustalaj lotne piaski (wydmy piaszczyste) ile to jest w twojej możności i obsiewaj takowe nasionami drzew, albowiem zdziałasz dwojakie dobro, bo powstrzymasz od wniesienia piasku przez wiatr na miejsca użyteczne, gdzieby szkodę czynił, i las zahodujesz, zamienisz więc miejsce szkodliwe w użyteczne, a dzikie i obrzydliwe w piękne.

V.

Strzeż lasu od szkód przez ludzi i zwierzęta wyrządzanych, oraz zapobiegaj od zniszczenia go przez owady, pożary, wichry itp. środkami przez naukę podanymi, bo to jest dobro pieczy twej powierzone. Bądź sprawiedliwym w wymiarze kar za szkody i wykroczenia leśne i staraj się, aby inni toż samo czynili; — obowiązek ten wskazuje ci nawet samo sumienie.



VI.

Prowadź rządne gospodarstwo w lesie i staraj się urządzić go tak, aby potomność niezrobiła ci zarzutu o nieoględność dla przyszłości, to jest: abyś doprowadził las do stanu doskonałego, — obok pobierania największych możliwych korzyści.

VII.

Niezabijaj zwierząt i ptastwa, które nie są szkodliwemi dla innych, oraz przestrzegaj pilnie, aby inni tego nie czynili, bo one nietylko uprzyjemniać ci będą samotność w lesie, ale chronić go od owadów, przeciwnie staraj się o ich rozmnożenie.

VIII.

Poznaj dobrze wartość lasu, a to przez skrupulatne oszacowanie i trafne ocenienie, abyś niebył oszukanym przez nieoglądną sprzedaż z własnej winy.

IX.

Będziesz się starał o nabycie wszelkich wiadomości i nauk związek z zawodem leśnictwa mających, jak ogrodownictwa, pszczolnictwa, rybołóstwa, jedwabnictwa, techniki, mechaniki i innych, bo kto w jakim stanie żyie, znać go dobrze powinien, aby w nim żył pożytecznie.

X.

Będziesz miłował życie czynne i pracowite, abyś dał dobry przykład twoim bliźnim, a nadając przez pracę największą cenę i innym rzeczom sam staniesz się zacnym człowiekiem a tem samem i szczęśliwym. Z tem połączone jest przykazanie Bozkie: „Miłuj Boga nade wszystko, a bliźniego twego, jako siebie samego".

Tak oto brzmią owe dziesięć przypomnień dla leśników. Przyznać należy, że mają one swoją wymowę i dzisiaj, a w każdym razie świadczą dobitnie, że doskonalenie zawodu leśnego i pozyskanie dlań szacunku bliźnich było głęboką troską ówczesnych piszących leśników.

...bo ile drzew wyhodujesz, tyle wystawisz sobie pomników najtrwalszych na ziemi".

Mniejsza, że potomność nie dostrzeże na nich twojego, leśniku, imienia...

L. Chociłowski

---

*) „Rocznik Leśniczy", 1862 r. Warszawa.

Dr. fil. JANINA TYSZKIEWICZOWA.

POROSTY

(Dokończenie)

Najwięcej sprzyjającymi warunkami dla rozwoju porostów są miejsca często zwilżane, wystawione na działanie światła i prądów powietrza.

Szczególnie duże znaczenie dla porostów ma wilgoć, to też chętnie umiejscowiają się na drzewach pochyłych, wzdłuż drogi ścieku wody. W lasach porosty zazwyczaj występują bujniej na drzewach od strony często zwilżanej i mniej narażonej na szybkie wysychanie. W naszych warunkach klimatycznych stroną tą będzie północ i północo-zachód. Pewne porosty posiadają taką postać, dzięki której łatwiej mogą przechować wodę, np. kieliszkowate postacie chrobotków, lub rynienkowato zwinięte wierzchołki płucnicy islandzkiej (rys. 5).



Rys. 5.
Porost naziemny — płucnica islandzka (Cetraria islandica) (wielk nat.).

Dużą specjalizację co do wyboru podłoża wykazują porosty nadrzewne. Jedne wybierają korowinę gładką — porosty skorupiaste, inne korowinę popękaną — porosty liściaste i krzaczaste. Ale specjalizacja ta sięga jeszcze dalej: istnieją porosty przekładające korowinę gładką twardą (buka), korowinę gładką miękką (osiki), popękaną twardą (dęba) i wreszcie popękaną miękką (sosny).

Podkreślić tu trzeba, że p o r o s t y n i e s ą p a s o ż y t a m i, rozwijając się na drzewach, wnikają chwytnikami, czy też całą swą plechą (porosty skorupiaste) tylko w najbardziej zewnętrzną część martwej korowiny, a do żywych tkanek kory wcale nie docierają. Z korowiny, jak w ogóle z podłoża, czerpią tylko minimalne ilości pokarmu. Tym się tłumaczy, że porosty mogą się bujnie rozwijać tam, gdzie inne rośliny wyżyć nie mogą. Wszak na najuboższych wyjałowionych siedliskach sosnowych, np. na zalesionych wydmach, potrafią stworzyć runo i występują w takiej ilości, że nadajemy nawet temu typowi lasu nazwę: bór porostowy, lub jak go niekiedy niesłusznie nazywają bór białomszysty.

Rozprzestrzenianiu się porostów sprzyja ich sposób rozmnażania się. Mnożą się one bądź przy pomocy zarodników, bądź też po prostu przez rozpadanie się i rozkruszanie plechy na wiele drobnych cząstek. Ten drugi sposób jest łatwiejszy i częstszy. Większe kawałki porostów, lub zupełnie drobne w postaci białawego proszku, są zmywane, czy to przez deszcz, czy też unoszone przez wiatr. Po znalezieniu się na jakimś podłożu plecha wytwarza stopniowo chwytniki, umocowuje się i zaczyna się rozrastać. Jest to najprostszy sposób rozmnażania się i o tyle dla porostu wygodny, że na nowym miejscu znajdują się odrazu i grzyb i glon, tworzące ciało porostu. Jeżeli zaś grzyb, wchodzący w skład porostu, wytwarza w t. zw. ciałach owocowych zarodniki, to te nie tylko muszą znaleźć na nowym miejscu odpowiednie warunki do skiełkowania, ale dalszy ich rozwój jest uzależniony także od tego, czy natrafią tam na potrzebne sobie glony.

Rozwój porostów trwa stosunkowo długo i wzrastają one bardzo powoli. Pospolity porost, tarczownica pęcherzykowata, osiąga dojrzałe stadium dopiero w 10 — 15 lat, przy czym wielkość płatu, zależnie od warunków, bywa bardzo różna, wahając się w granicach od 2 — 20 cm. średnicy. Wielkość poprostu zależy również od tego, czy roślina jest pojedyńczym egzemplarzem, czy powstałym ze zlania się kilku, co często się zdarza. Niektóre porosty wzrastają tylko szczytowymi częściami, podczas gdy części u podstawy stopniowo obumierają i giną. Przykładem takiego wzrostu może być wzrost chrobotka reniferowego, który tworzy częsty składnik runa w suchych lasach sosnowych.

Porosty, dzięki swym małym wymaganiom i dużej odporności na niekorzystne warunki, odgrywają w świecie roślinnym rolę pionierską. Tam, gdzie podłoże staje się nieco zasobniejsze, ustępują miejsca roślinom wyżej uorganizowanym. Rywalizować z nimi nie potrafią, co najwyżej opierać się mogą w pewnych warunkach mchom, przy czym zwycięstwo tych gatunków porostów jest więcej zapewnione, które występują gromadnie, jak np. wspomniany chrobotek reniferowy, płucnica islandzka i in.

Na podłożach niedostępnych dla innych roślin rozgrywa się walka o byt wśród różnych rodzajów i gatunków porostów. (rys. 6). U porostów nadrzewnych zaobserwowano pewną kolejność w rozwoju szaty porostowej. Pozostaje to również w związku ze zmiana-



Rys. 6.
Pień brzozowy pokryty obficie szatą porostów.

mi w charakterze korowiny, zachodzącymi z wiekiem drzewa. Na młodej, gładkiej korowinie osiedlają się pierwsze porosty skorupiaste, z czasem ustępują one jednak miejsca bujniej rozwijającym się i głuszącym je porostom liściastym i krzaczastym, gdy pękająca kora ułatwia osiedlenie się tym rodzajom. Tylko w tych wypadkach, gdy podłoże wystawione jest na działanie silnych wiatrów i gwałtownych strug deszczu, plecha skorupiasta ma większe możliwości rozwoju od łatwiejszych do uszkodzenia plech liściastych i krzaczastych.

Leśnika może interesować, jaki jest stosunek roślinności porostów do drzew. Porostom przypisuje się niekiedy powodowanie złego przyrostu i chorobliwego stanu drzew. Jest to jednak mylne mniemanie. Porosty nie powodują tego stanu, a tylko go ujawniają. Zdrowe, normalnie przyrastające drzewo grubieje, „wyrasta" ze swej szaty zewnętrznej, którą jest martwa korowina i zrzuca ją stopniowo, oblekając się w świeżo narastającą. Proces ten postępuje o tyle szybko, że porosty, które, jak wiadomo, wolno się rozwijają, nie zdążą bujnie się rozrosnąć. Gdy zaś drzewo z jakichś względów niedomaga lub przyrasta słabo z powodu wyjątkowo zubożałego siedliska, korowina nie zmienia się tak szybko i stwarza dogodne warunki do bytowania porostów. Jedyną szkodą, jaką wyrządzają porosty drzewom, jest to, że zatykają przetchlinki w korowinie i utrudniają przez to oddychanie tkanek. W pokrywie porostów znajdują także schronienie owady, co szczególnie w sadach grozi złymi następstwami.

Z wyżej powiedzianego wynika, że istnieje zależność rozwoju porostów i stanu zdrowotności drzewa, ale to, co błędnie uważa się w praktyce za przyczynę (bujny rozwój porostów) jest tylko skutkiem i dowodem istnienia innych przyczyn hamujących wzrost drzewa.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

BARWA OCHRONNA U PTAKÓW.



Każdy gatunek ptaków w większej czy mniejszej mierze przystosowany jest kolorem upierzenia do swego otoczenia i warunków w jakich przebywa. Ptaki te wiedzą, że cicho siedząc, najłatwiej będą przeoczone przez ludzi i inne dla nich niebezpieczne zwierzęta. Dlatego też najchętniej przyczajone siedzą nieruchomo niby zamarłe, jedynie bystrym okiem śledząc nadchodzącego i oddalającego się człowieka.

Niektóre ptaki podczas takiego milczącego przyczajania się przybierają szczególnie charakterystyczne pozy, tak np. bąk staje w trzcinie ze zwróconym pionowo ku górze dziobem, przypominając wówczas kawał drewna, sterczącego ponad powierzchnią wody. Bażant przyczajony na zoranym polu podobny jest raczej do kamienia lub grudy szarej ziemi, — podobnie kuropatwa. U ptaków, które cały dzień spędzają w konarach drzew, a dopiero o zmroku ożywiają się, barwa ochronna szczególnie się uwydatnia; charakterystycznym przedstawicielem tej grupy jest nasz lelek kozodój, którego śpiącego na grubym konarze sosnowym gołym okiem nie da się zauważyć. Ptak ten ma wierzch ciała swego uzbrojony w kolor piór, które łudząco naśladują popękaną korę drzew.

Przykładów takich z którymi spotykamy się codziennie w przyrodzie jest bardzo wiele. Przyroda sama rządzi się mądrze i zabiega o utrzymanie nowych pokoleń swoistym sposobem, który nigdy nie zawodzi. Przykład barwy ochronnej u ptaków pokazuje nam zdjęcie (bażancicy na gnieździe). Gdzie jej szukać?

Antoni Wiśniewski.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

NIECO STATYSTYKI

Zbliżająca się do końca sesja parlamentarna zwróciła na lasy państwowe uwagę całego społeczeństwa. Niewątpliwie każdy leśnik państwowy w niejednokrotnym zetknięciu z otoczeniem znajdzie się w potrzebie udzielania rzeczowych wyjaśnień co do państwowego gospodarstwa leśnego. Aby to ułatwić Czytelnikom, uzyskaliśmy od Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych prawo opublikowania najważniejszych zestawień statystycznych, których druk rozpoczynamy poniższą tablicą.

Redakcja.

ZMIANY W POWIERZCHNI LASÓW PAŃSTWOWYCH W OKRESIE 1.I.1924 r. do 1.X.1936 r.

OKRES	Zmiany w drodze scalenia i dobrowolnych umów		Przekazano		Zmiany spowodowane		Kupno	Zmiany powstałe w wyniku nowych pomiarów	Zmiany spowodowane na skutek wyroków sądowych oraz decyzyj Ministra Skarbu (zwrot majątków skonfiskowanych)		Ostateczny wynik zmian rocznych	Powierzchnia w końcu danego roku gospodarczego
			do parcelacji	na likwidacje serwitutów	przejęciem do innych Ministerstw	przekazanie innym M-stwom						
	przyb.	ubyło	ubyło	ubyło	przybyło	ubyło	przybyło		przybyło	ubyło		
	h e k t a r y											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1924 r.	—	29	2.160	—	3.893	228	407	+ 1.040	—	35	+ 2.888	2.868.920
1925 r.	—	92	9.742	126	6.398	280	1.299	+ 1.630	—	3.088	— 4.001	2.859.919
1926 r.	96	59	2.569	—	7.755	1.159	42.044	+ 4.562	—	217	+ 50.453	2.910.372
1.I. do 1.X. 1927 r.	53	340	2.610	7	7.039	690	13.226	+ 2 404	—	3.514	+ 15.561	2.925.933
1927/1928 r.	242	—	4.735	146	8.784	1.455	2 983	+ 3.611	—	217	+ 9.072	2.935.004
Razem 1924/1928	391	520	21.816	279	33.869	3.807	59.959	+ 13.247	—	7.071	+ 73.973	—
1928—1929 r.	22	48	810	402	70.071	97	380	— 11.711	2	2	+ 57.405	2.992 410
1929—1930 r.	157	167	6.307	651	10.558	639	6.901	+ 4.689	—	584	+ 13.957	3.006.367
1930—1931 r.	1.696	2.445	1.615	4.483	5.031	605	2.417	+ 328	20.680	650	+ 20.354	3.026.721
1931—1932 r.	1 222	1.588	356	478	2.230	606	1	+ 372	201	2.425	— 1.424	3.025.297
1932—1933 r.	2.712	3.037	289	665	4.544	895	310	+ 2.658	286	14.033	— 8.409	3.016.888
1933—1934 r.	1.046	986	277	256	1.095	6.8	7 928	— 960	2.415	2.037	+ 7.290	3.024 177
1834—1935 r.	1.488	1.503	168	2.299	21.370	2.717	6.546	+ 1.088	203	34.890	— 10.882	3.013.295
1935—1936 r.	3.208	2.907	234	861	47.456	2.971	14.403	+ 376	2	513	+ 57.958	3.071.253
Razem 1928/1936	11.551	12.671	10.056	10 095	162.355	9.208	38.886	— 3.160	23.792	55.134	+136.251	—
Ogółem 1924—1936	11.942	13.201	31.872	10.374	196.224	13 015	98.845	+ 10.087	23.792	62.205	+210.224	—

W tablicy powyższej należy uwzględnić następujące momenty:

1. Z wykazanej w rubr. 4 powierzchni przekazanej na parcelację w latach 1928-36 — 10.056 ha, przypada 8.732 ha oddanych w pierwszych 3 latach na wykonanie zobowiązań z lat poprzednich.

2. Wykazana w rubr. 8 powierzchnia 42.044 ha nabyta w roku 1926 — stanowi majątek leśny Walibór - Wiszniewo.

3. Wykazana w rubr. 10 przy r. 1930-31 powierzchnia 20.680 ha odnosi się do przejętych lasów b. Komory Cieszyńskiej.

4. Wykazany w rubr. 11 ubytek powierzchni w latach 1932-35 spowodowany został zwrotem majątków skonfiskowanych przez b. rząd rosyjski.

5. Dane za rok 1935/36 nie są ostateczne.

6. W bieżącym roku gospodarczym (1936/37) zostały lub są w trakcie przejęcia lasy o obszarze 214.300 ha, stanowiące obiekty: Rzepichowsko - Chotynickie, Banku Ziemiańskiego, Banku Rolnego, Banku Gospodarstwa Krajowego, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banku Ziemskiego Wileńskiego, Lubań (S-ki Guzochan); w wyniku tego powierzchnia lasów państwowych wzrośnie do 3.285.553 ha.

7. Na rok 1937/38 przewidywane jest przejęcie dalszych 50 — 70.000 ha lasów od Banku Ziemskiego Wileńskiego i Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.



fot. B. Świerzewski.

ŻYWIOŁY

Żywiołowa,
wszczęta przed odwiecznym czasem
wciąż toczy się rozmowa
wichury z lasem.
Wiatr mówi: uchyl mi czoła
o dumny zielony lesie!
Cóż mocy mej oprzeć się zdoła
na ziemskich równin bezkresie?
Las szumi: — nie podchodź z bliska,
o wichrze, synu szaleństwa,
próżno mi gniew twój ciska
groźby, przekleństwa
Mam ci ja wieżyce, baszty i zamczyska;
nie znam niebezpieczeństwa.
Mam wieków za sobą legendę;
i byłem, i jestem i będę!...
Wiatr śpiewa: — o szumny lesie,
ja złamię twe wieże — sosny,
moc moja w pył rozniesie
twych liści płaszcz radosny.
Przyjdę tu z huraganem,
synem mej matki — burzy,
i z bratem jego — orkanem,
byś się nie ostał dłużej;
podważę twych zamczysk zręby
i zwalę twe baszty — dęby,
pod stopy swe rzucę i zniszczę,
zostawię ruinę i zgliszcze!
Szumi las: — choćby mię siła twa zgięła
o wichrze, — nie zginę marnie, —
Moc Boża mój żywot zaklęła
w maleńkim ziarnie.
Mam ci ja pni drzew miliony,
lecz nie jestem hardy,
boć żywot mój jest złożony
w maleńkich nasion miliardy.
Wyje wichura: — z piorunem
przyjdę z błyskawicą,
owinę świat chmur całunem,
zaleję deszczu mgławicą;
rozpętam szałem powietrze,
a co moja moc nie rozwali,
to ogień piorunu w proch zetrze,
rozbije w drzazgi i spali!
Las szumi: — wichuro szalona,
nie straszna mi moc piorunowa,
choć dzieła zniszczenia dokona;
ziemia mój byt zachowa.
Mam ci ja w ziemskiej czeluści
korzeni bez liku i miary,
gdy zmogą mnie wichry i żary,
każdy z nich rózgę wypuści.
I znów się zazielenię
znów swoje władztwo posiędę,
a chociaż szatę odmienię,
to jednak byłem i będę!
Nie groźna mi wściekłość żywiołów,
odrosnę nawet z popiołów;
mój żywot nigdy nie zginie,
klęska mię żadna nie czeka,
jeśli mię tylko jedynie
oszczędzi ręka człowieka.

Ludwik Andrzejowski.



Na Giewont.

fot. K. Żyła.

OTTO HEDEMANN

O TYM JAK ŁOWCZY KRÓLEWSKI WÓDKĘ ŻYDOWSKĄ WYPIŁ

Jak głosi tradycja historyczna, Puszcza Białowieska była odwiecznym objektem łowów królewskich. Ustalony tu jest pobyt Jagiełły z Witoldem, Aleksandra, Batorego, obu Zygmuntów, Jana Kazimierza, wreszcie obu Sasów. Ci dwaj pozostawili po sobie trwałe pomniki w postaci nazwy straży Augustowskiej oraz obeliska — pamiątki łowów 1752 roku. Przez oba więc Mosty Królewskie od północy i południa, nieraz przesuwały się rzędy pozłocistych karoc i barwnych orszaków dworskich. Nieraz trąbiono w rogi myśliwskie i, odwracając je drugim końcem, trąbiono z nich trunki na cześć św. Huberta i Bachusa.

To też i ostatni król nasz, żaden myśliwy, cywil do szpiku kości, spłacił wszakże dług tradycji i przybył do Puszczy w dniu 30 sierpnia 1784 roku.

Niestety, czytelnik, oczekujący już od autora sprawozdania z tego polowania, dozna srogiego zawodu, niczego bowiem w tej mierze nie dało się znaleźć w aktach. Historycznie stwierdzonym pozostaje jedynie fakt pobytu w Puszczy Stanisława-Augusta i... skonsumowania przez jego otoczenie bliżej nieznanej ilości trunków, dostarczonych przez brzeskiego żyda, Hercla Dawidowicza.

Oto co dało temu ostatniemu asumpt do uwiecznienia tego faktu w aktach brzeskich.

Zaskarża w roku 1786 Hercel Dawidowicz łowczego Puszczy Białowieskiej, Jana Klawę, o to, że — „jeszcze w roku 1784 w septembrze podczas bytności w Białowieżu Najjaśniejszego Monarchy na polowaniu przejazdem na Sejm do Grodna, delator (t. j. oskarżający) z zalecenia wp. Jagmina wice-administratora Ekonomii J. K. Mości Brzeskiej i Kobryńskiej dla zgromadzonych w Białowieżu gości z najlepszemi przybywszy trunkami, prócz innych w flaszach wódek, które żałujący wyprzedał, — w koszach dwóch czyli pakach pełnych, opieczętowanych i nieruchomych jak z Brześcia przywieziono, lokował w Magazynie Białowiezkim, w jednym koszu piwa Angielskiego butelek 260, a w drugim koszu takoż pełnym, opieczętowanym Haraku butelek 30 i Likieru butelek 20,... poczym wyjechał do Brześcia, a wp. Klawa, nie uważając na przestrogi wp. Matuszkiewicza (lustratora Ekonomii brzeskiej) i innych officjalistów ekonomicznych, wespół z Małżonką swoją, klucz mając, kosze odpieczętowawszy, Piwo, Likiery, Harak, jak się podobało wybieraliście, na swój pożytek obróciliście, gości traktowaliście..." Dopiero, jak użala się poszkodowany, resztki tego dobra kazał lustrator Matuszkiewicz załadować na podwody ekonomiczne i odesłać właścicielowi do Brześcia, który jednak odebrał dwie paki z potłuczonymi butelkami, — szlachetne zaś płyny ulotniły się. To też żąda od p. p. Klawów, jako „przyczyńców" szkody, — „za 260 butelek ze szkłem po 2 złote 15 groszy złotych 650, za Harak po 3 zł. 15 gr. złotych 105 i za Likier po 3 zł. 15 gr. złotych 70, w komputt (t. j. łącznie) na złotych 825".*)

Błahy ten ułamek z przeszłości pozwala wreszcie na wnioski ogólniejsze: ustala datę pobytu w Puszczy króla Stanisława-Augusta, stwierdza następnie fakt, że kupiec miał przesadne wyobrażenie o birbanckich zdolnościach otoczenia króla, który sam był bardzo w tej mierze powściągliwy i nie znosił pijackiego otoczenia, — wreszcie pozwala na sentencję, że magazyn białowieski nie był dość pewnym sejfem dla płynnych artykułów, skoro uległ pokusie taki nawet dygnitarz, jak łowczy Puszczy Białowieskiej. Nie wiedząc zresztą, czem się sprawa skończyła, możemy przypuszczać, że Hercel uznał za pewniejsze oskarżyć łowczego, który może tylko spróbował jaką flaszczynę, niż dochodzić swych strat na biedakach-furmanach, którzy uprzyjemniali sobie długą drogę z Białowieży, by potem dla zmylenia śladów przycwałować po bruku miasta Brześcia przed ganek p. Hercla z czerepami.

O tem wszystkim historia milczy.

---

*) Źródło: Arch. Akt Dawn. w Wilnie Nr. 7090 str. 2111—2113.

Inż. J. KARNEY

NA LISY — Z JAMNIKAMI

Las zbudził się spowity w śnieżny puch. Ponowa. Zarzuciłem fuzję na ramię, schwyciłem w jedną rękę dwa rzemienie smyczy, z których każda opinała ciasną pętlą szyję moich jamników, w dzikich podskokach objawiających niebywałą radość i — hajda do lasu.

Polanę mojej osady otaczał stary, zwarty drzewostan bukowy z kępami młodych zapustów, tu i ówdzie, w rzadszych miejscach, rozrzuconych.

W czas wichrów i burz jesiennych huczał złowrogo nagimi konarami — dziś stał cichy i zadumany, przybrany w girlandy śnieżne, jakby się bał strącić z siebie te cuda poruszeniem najmniejszej gałązki.

Dzień był styczniowy, bezwietrzny, niebo przyćmione cieniutką zasłoną wysokich chmur.

Cisza panowała niezmącona i gdyby nie tropy zwierzyny, przecinające śnieżny dywan, napotykane raz po raz — możnaby ulec złudzeniu, że ten las zamarł i dlatego jest tak cicho.

Kierowałem się wąską ścieżynką w stronę bagien, gdzie, nad głębokim rowem, były lisie jamy.

Moje ostrowłose, żółte jamniki, podarowane mi jako maleńkie szczenięta przez nadleśniczego Myszkowskiego z Drewniaczek, miały skończonych dziewięć miesięcy.

Rwały się naprzód i ryły mordkami w śniegu ilekroć mijały jakikolwiek trop, wyglądając coraz pocieszniej, gdyż śnieg oblepiał

chrzęszczącymi breloczkami kosmate brody i łapy.

Obserwowałem uważnie ich zachowanie, gdyż miał to być pierwszy występ w lisiej jamie.

Poprzednio znęcały się zapamiętale nad każdym ubitym na polowaniach z naganką lisem, które dawałem im do wojennej zaprawy i bardzo wcześnie nabrały do nich takiej animozji, iż nie wątpiłem, że do żywego równie dobrze się zabiorą.

Muszę je wszakże przedstawić: ona zwie się „Psotą", on zaś — „Nupelek". Zabijcie — nie wiem skąd się to imię wywodzi, ani co oznacza. Ale tak ochrzczonego już, z rąk gospodyni kol. Myszkowskiego, odebrałem.

W dolince, którą przechodziłem, napotkałem pierwszy trop lisa.

Od jam dzieliła mnie odległość jakich 80 kroków, lecz kierunek tropu nie wskazywał wyraźnie w tę stronę.

Zboczyłem więc ze ścieżki i zacząłem zataczać szerokie koło wokół jam. Po ujściu kilkudziesięciu kroków przeciąłem znów trop lisa, wyraźnie już zmierzającego ku jamom, a obszedłszy drugie półkole spotkałem trop mniejszy, również prowadzący w tym kierunku.

Oto — są więc w jamie...

Wzdłuż rowu, na którego dnie sączył się wąski strumyczek wody bagiennej, doszedłem nad same jamy.

Dwa sznureczki tropów, biegnące z przeciwnych stron, ginęły — jeden w jednym, drugi w drugim ciemnym otworze wylotu.

Wszystkich wylotów było sześć; trzy z nich w skarpie rowu, zwrócone ku przeciwnemu jego brzegowi, trzy pozostałe — po stronie wału, wybranej kiedyś z rowu ziemi.

Nabiłem broń, oparłem ją o grubą sosnę rosnącą na owym wale ziemnym, gdzie obrane stanowisko dawało możność obserwacji wszystkich wylotów, i podprowadziłem psy do otworu od strony rowu.

Psota momentalnie zareagowała na zapach lisi i po spuszczeniu ze smyczy zniknęła w czarnej czeluści. Nupelek zaś z zaciekawieniem za nią spoglądał, zerkając raz po raz ku mnie i przymilnie merdając ogonkiem. Nie kwapił się jakoś.

Raptem doszedł z pod ziemi zajadły, niezmiernie wysoki w tonie, szczek Psoty. Nupelek wyprężył się na krzywych łapach, sierść zjeżył na grzbiecie i runął do wnętrza jamy.

Skoczyłem pod swoją sosnę, ścisnąłem mocno gotową do strzału broń i wstrzymując oddech słuchałem odgłosów walki, toczonej zawzięcie pod ziemią.

Serce biło mi jak młotem, z trudem opanowywałem emocję oczekiwania.

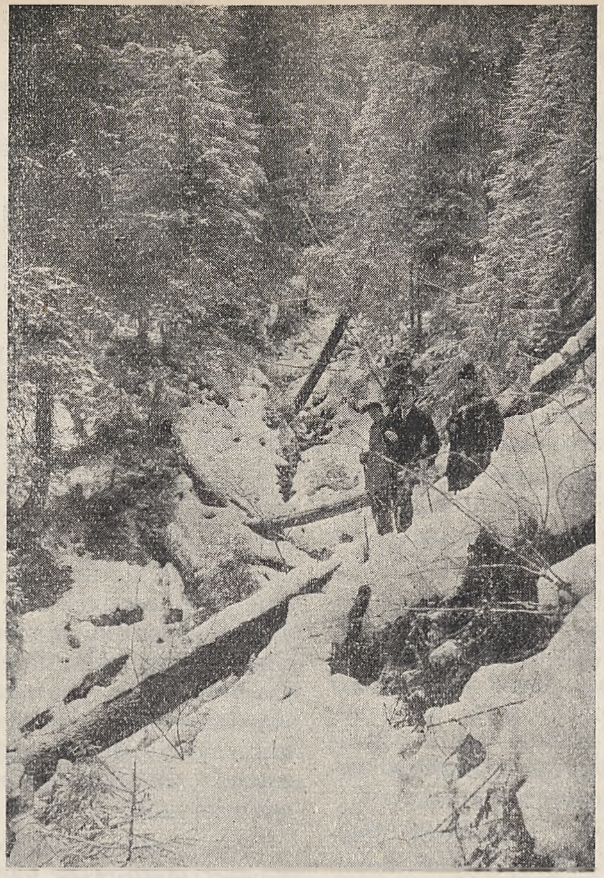
Po lewej ręce miałem rów, przed sobą — kolejne trzy otwory jam.

Pod nogami czułem wstrząsy uderzeń ataków lisich i tępy odgłos miarowego ujadania dwóch psich głosów, ochrypłych z wściekłości i wojennego animuszu. Przewalały się pode mną jakieś tupoty, zapamiętałe gonitwy, szczekania; ziemia drżała mi pod stopami.

W pewnej chwili naszczekiwania podziemne się rozdzieliły. Jedno słyszałem tuż niemal pod sobą, drugie — trochę dalej.

Po chwili bliższe umilkło zupełnie, natomiast usłyszałem lekki szelest liści.

Śnieg, pokrywający nawianą do najbliższego ode mnie wylotu ściółkę, z lekka się poruszył raz i drugi i coś żółtego z pod niego zabłysło. Czyżby który z psów?...



W N-ctwie Jawornik. fot. inż. Kocowski.

W następnym mgnieniu oka wyprysnął przede mną w elastycznym skoku lis i sunął już wyciągnięty jak struna, w las.

Błyskawiczne złożenie, strzał i lisiura bezwładnie legła w śniegu.

W tym samym niemal momencie z otworu uderzył przeraźliwy szczek Psoty, zrozpaczonej widocznie ucieczką lisa z jamy. Wypadła jak toczący się żółty kłębuszek zjeżonej szerści i w kilku susach była przy nim, zatapiając zęby w gęste futro i tarmosząc zawzięcie pokonanego wroga.

Zaledwie zdążyłem naładować wystrzeloną lufę, gdy znów zelektryzował mnie tupot podziemny — i pięknym, płynnym skokiem, wprost z wylotu na drugą stronę, przesadził rów drugi lis.

Nie zdążył jednak dać drugiego susa, zwalony celnym strzałem.

Po chwili ukazała się w tym samym otworze jamy głowa Nupelka, ze zdziwioną miną oglądającego się na mnie. Nie widział wroga, leżącego na drugim wysokim brzegu; musiałem przejść przez rów żeby go podnieść.

Pies był kompletnie oszołomiony pierwszym wojennym przeżyciem,

zobaczywszy jednak dyndający bezwładnie łeb podniesionego lisa, przyskoczył i wpił się zębami w puszysty kark, szarpiąc martwego rabusia na wszystkie strony.

Sukces był zupełny i satysfakcja olbrzymia.

Miałem niemało kłopotu z odciągnięciem Psoty od pierwszej zdobyczy i dźwiganiem łupu do domu, niosąc lisy w obu rękach możliwie jak najwyżej od ziemi.

Rozżarte psiaki ustawicznie podskakiwały, czepiając się lisów i hamując triumfalny pochód.

MĘSKIE RAMIĘ KRESOWEJ DZIEWCZYNY

Piotrowi Łastówce

Wypadek, który pragnę niżej opisać, zdarzył się ongiś, za moich lat pacholęcych, gdy jedną zimę, dzięki pewnym okolicznościom, spędziłem nad Dzisną.

Była to wyjątkowo ciężka zima, należąca do takich, o których starzy ludzie zwykli mawiać, że podobnej jeszcze nie pamiętają. Zwierzyna ginęła z głodu i zimna, wilki podchodziły do wsi, dusiły bydło i napadały na ludzi, że o zmierzchu bano się z domu wychodzić. Miłość i głód, dwa najpotężniejsze motory życia i walki, czyniły wilków osobliwie zaczepnymi i krwiożerczymi.

Mieszkałem w maleńkiej kurnej chacie. Towarzyszkami moimi były dwie dziewczyny sieroty, jedna nieco starsza ode mnie. Czasem odwiedzał nas ich krewny, staruszek, i wówczas dzień taki był dla mnie wielkim świętem. Opowiadał bowiem o dawnych czasach, o swych przygodach z wilkami, o ich psychologii i t. p. Niezmiernie pasjonujące dla chłopca pogawędki.

Pewnego wieczoru szalała okropna śnieżyca. Trzeszczały wiązania chaty. Było strasznie i niesamowicie! Siedzieliśmy przejęci, wsłuchując się w szaleństwa i harce, jakie wyprawiała wichura.

Byliśmy mocno zatroskani o jedyną krowę, która stała w obórce, przytykającej do chaty. Do izby dolatywał z za ściany jednostajny chrzęst żutej strawy. Siedząc w milczeniu, wsłuchiwaliśmy się w niego pilnie: raz przycichał, zgłuszany wyciem wichrów, to stawał się wyraźny i donośny, to znów zgoła się przerywał.

Lecz naraz krowa zaczęła zachowywać się dziwnie i podejrzanie. Raz wraz tupnęła niespokojnie, przerywała żucie, snać oglądała się za siebie, gdyż wtedy głośniej zaskrzypiało kółko, do którego była powrozem przywiązana.

A gdy lękliwie zamruczała, zrozumieliśmy w lot, że do obórki napewno dobierają się wilki. Gwałtownie zabiło mi serce. Niebylejaka okazja! Mocny Boże, ileż to naczytałem się o polowaniach, napadach i krwawych epilogach spotkań z tymi drapieżnikami!

Inicjatywę odparcia rabusiów ujęła starsza dziewczyna. Z trudem się na to zgodziłem, gdyż p czułem się upokorzony w swej „męskiej" ambicji. Ale nic innego w tym wypadku nie pozostawało. Dziewczyna była daleko silniejsza ode mnie, prawdziwa kresowa dziewoja, co to zżyła się z takimi sytuacjami, energiczna i odważna. Podporządkowaliśmy się więc jej woli.

Wzięła jedyne widły, stojące w sionce. Mnie dała nóż od pługa, wygrzebany ze skrzyni z rupieciami gospodarskimi. Jej siostra została w izbie przy oknie, by płonącym łuczywem odstraszać napastników.

Cichutko wysunęliśmy się na podwórze.

Istotnie, pod ścianę obórki podkopywał się wilk. Już do połowy ciała siedział w jamie; śnieg naokoło splamiony był ziemią, gaconką i drzazgami. Zawzięcie grzebał łapami. Nie słyszał naszego wyjścia.

Chwila ta była odpowiednia do ataku. To też, nim zdołałem ruszyć się, uprzedziła mię moja przywódczyni. Skoczyła błyskawicznie i zamierzyła się. Wilk snać posłyszał ten ruch, a może instynktem przeczuł niebezpieczeństwo, gdyż zwinnym rzutem wydostał się z jamy. Przeraźliwie ostro i złowrogo błysnęły ślepia. Kłapnął paszczęką i wspiął się na tylnych łapach, gotowy do skoku.

Ten jego ruch był decydującym o wyniku obrony. Dziewczyna całą siłą ramion pchnęła. Ostrza wideł pogrążyły się niżej klatki piersiowej napastnika.

Zawył niesamowicie. Bohaterska dziewczyna jeszcze nie dała za wygraną: przyparła go do ściany, mocno oburącz dzierżąc swą broń.

Gdy wyjęła, rozdygotane cielsko zwaliło się w zbroczony juchą śnieg. Chciałem i ja ulżyć sobie i „zanurzyć swą broń w piersi wroga", ale w tej samej chwili z za węgła chaty wybiegły jeszcze dwa wilki.

Zdrętwiałem, dosłownie zdrętwiałem.

Lecz wnet uspokoiłem się. Wilki rzuciły się na poległego i zaczęły szarpać go na sztuki.

Cofaliśmy się uważnie ku drzwiom, ani na mgnienie nie spuszczając ich z oka.

Gdyśmy po tym wyjrzeli oknem, dostrzegliśmy, jak na smudze światła z łuczywa zamajaczyły na moment, zmykające do lasu z krwawymi strzępami swego towarzysza.

Wypadek taki nie jest bynajmniej odosobniony na kresach i sam w sobie nie byłby dostatecznym powodem do opisania go, gdyby nie pewne refleksje, jakie mi nasunął. Oto kobieta kresowa, w niemniejszym stopniu niż mężczyzna, zmuszona jest do walki z przeciwnościami życia, tak bardzo charakterystycznymi dla tej właśnie dzielnicy. Wychowują ją one w swoisty sposób. Musi być bohaterska, dzielna i wytrwała. I, jak świadczą liczne przykłady, niejednokrotnie dotrzymuje placu mężczyźnie.

I dopiero w tamtą noc zrozumiałem, dlaczego kresy zdołały tyle przetrwać, — począwszy od najazdów tatarskich aż do bolszewickiej nawały i band dywersyjnych, które hulały na pograniczu w zaraniu naszej niepodległości. Zrozumiałem bohaterskie obrony dworów, owych twierdz polskości.

Kobieta kresowa stanowi charakterystyczny typ życiowy i społeczny. Spadkobierczyni dawnych chlubnych tradycyj swej poprzedniczki, spełnia w dziejach pogranicza doniosłą acz cichą i niedocenianą rolę. *Stefan Spyra*

JEDEN Z WIELU NASZYCH BRAKÓW

Do okresu naszej współczesnej niepodległości, prasa leśnicza i wydawnictwa dzieł leśniczych były niestety w zupełnym upadku i zaniedbaniu.

Szczególniej b. zabór rosyjski i niemiecki tkwiły w mroku niewoli i bezczynie.

W b. zaborze austriackim dzięki leśnikom grupującym się w gronie profesorskim Wyższej Szkoły Lasowej oraz dzięki żywszemu tętnu pracy umysłowej polskiej w ogóle, kwitł bujnie „Sylwan" (lwowski) i wiedzę leśniczą szerzyli leśnicy tej miary, co H. Strzelecki i St. Sokołowski.

W b. zaborze rosyjskim, gdzie w r. 1818 założono „Szczególną Szkołę leśnictwa" na Marymoncie pod Warszawą, wydawany był miesięcznik „Sylwan" (warszawski), który umieszczał również prace o charakterze wykładów ze wszystkich ówczesnych działów wiedzy leśniczej. W ostatnich latach przed wojną wydawany był miesięcznik „Leśnik".

W b. zaborze pruskim miesięcznik „Przegląd Leśniczy" założony w roku 1876 godnie bronił zagłady polskiej wiedzy leśniczej.

Nadeszła chwila wyzwolenia i zdawało się, iż leśnictwo, łącznie z innymi dziedzinami wiedzy, bujnie rozwijać się będzie.

Minęło już lat osiemnaście, a my żyjemy niestety w okresie przewagi wydawnictw kalendarzowych.

To, co w ciągu tych 18-tu lat wydano dorywczo, rozbieżne jest w tematach i w skali wartości od prac pomniejszych — do dzieł wysokiej wartości.

Brak jest jednak planowego ujęcia wydawnictw w pewnym systemie tematów i poziomu.

Życie nie czeka, a my nie tylko nie nadążamy za tempem rozwoju wydawnictw zachodnio-europejskich, ale zdaje się, że stoimy w miejscu. Szczególnie brak jest wydawnictw z działu urządzania lasu, z ochrony lasu (oprócz paru monografii) i z użytkowania lasu (oprócz broszur prof. Szwarca).

Skromne są wymagania wiedzy w niższych szkołach dla leśniczych, a jednak brak jest podręczników dla tych szkół. Pisanie skryptów, przy kursie 11-to miesięcznym i poziomie słuchaczów, nie może dać należytych wyników. „Hodowla lasu" St. Sokołowskiego czy R. Biehlera nie jest odpowiednim materiałem, a z innych dziedzin wiedzy — brak ich jest zupełnie. „Podręcznik dla leśniczych", obecnie jeszcze nieskompletowany, nie może luki tej zapełnić dla uczniów tych szkół. Jest jednak doskonałym materiałem dla pracowników terenowych (tego poziomu).

Szkoły średnie leśnicze cierpią również na te same braki.

Wyższe zakłady naukowe niemal wyłącznie posługują się skryptami (oprócz hodowli lasu).

Poza słuchaczami leśniczych zakładów naukowych, potrzebę wiedzy odczuwają także pracownicy w terenie. Nie mogą przez całe życie w swej pracy posługiwać się skryptami z przed 20 lat, o ile wojna skryptów tych nie obróciła w popiół.

Mamy trzy zakłady naukowe wyższe, mamy ludzi dużej wiedzy leśniczej, dlaczego więc nie ma realnego wyrazu ich pracy w zakresie wydawnictw książkowych?

Brak jest tylko pieniędzy i należytej organizacji pracy wydawniczej.

Przy znacznych dochodach lasów państwowych, pieniądze znajdą się napewno, a przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa — da się stworzyć instytucję wydawniczą. Częściowo rolę tę spełnia Instytut Badawczy Lasów Państwowych, jednak widocznie wskutek braku funduszów nie może rozszerzyć swej akcji.

Przez r o z p i s a n i e k o n k u r s ó w, materiał wydawniczy zostanie zebrany w poważnej ilości.

Oprócz książek o charakterze podręczników, konieczne i cenne będą monografie bez ściśle określonych tematów, jednak zawsze przystosowanych do potrzeb pracy na nowych drogach leśnictwa.

Wiele poważnych artykułów w pismach leśniczych ostatniego 10-lecia, nadawałoby się do książkowego wydania, względnie temat do odpowiedniego rozszerzenia.

Przy planowym ujęciu sprawy wydawnictw, unikniemy takich niespodzianek jak „Podręcznik dla leśniczych pracujących w lasach prywatnych".

W. Dak.

Terminologia leśna w świetle nowej pisowni

Według ostatnich uchwał komitetu ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności inne znaczenie posiadają te same przymiotniki złożone gdy są pisane (razem) jako jeden wyraz i inne gdy są połączone kreseczką, łącznikiem.

W przymiotnikach złożonych pisanych łącznie jak np. gliniastopiaszczysta gleba, modrzewiowososnowy drzewostan, ciemnozielony liść, ostatni człon ma główne znaczenie, a pierwszy bliżej to znaczenie określa. Przytoczone przykłady należy zatem tak rozumieć, że gleba jest piaszczysta z domieszką gliny, drzewostan jest sosnowy z domieszką modrzewia, liść jest zielony w ciemnym odcieniu.

Przymiotniki złożone połączone łącznikiem, kreską są równoważne i mogą być połączone spójnikiem „i". Np. zdanie: gleby nadleśnictwa X są gliniasto-piaszczyste, należy rozumieć w ten sposób, że na terenie nadleśnictwa występują gleby gliniaste i gleby piaszczyste. Ten sam przymiotnik złożony napisany łącznie „gliniastopiaszczyste" wyraża, że gleby tego nadleśnictwa składają się z gleb piaszczystych z domieszką gliny. Podobnie będzie jeżeli napiszemy, że drzewostany pewnego obrębu są dębowo-sosnowe, co znaczy, iż dany obręb składa się z drzewostanów dębowych i sosnowych. Natomiast wyrażenie, że obręb składa się z drzewostanów dębowososnowych będzie oznaczało, iż drzewostany obrębu składają się z sosny z domieszką dębów. Na przykładzie z zakresu barw rozgraniczenie tych pojęć jeszcze jaśniej występuje. Np. sztandar jest złoto-czerwony, oznacza, że składa się z barwy złotej i czerwonej. Sztandar jest złotoczerwony oznacza barwę czerwoną ze złotym odcieniem. *T. W.*

PRZED DNIEM LASU

Z GŁÓWNEGO KOMITETU DNIA LASU.

Utwór sceniczny na „Dzień Lasu".

Nakładem „Społem", Spółdzielni Spożywców R. P. przy współudziale Głównego Komitetu Dnia Lasu ukazał się utwór sceniczny Marii Kownackiej p. t. „O Jaśku, co się z Rokitą założył". Utwór ten nadaje się do wykorzystania przy organizowaniu obchodów „Dnia Lasu", o ile w programie przewidziane będzie odegranie utworu scenicznego dla dzieci szkolnych.

Utwór powyższy można już obecnie zamawiać bądź w Głównym Komitecie „Dnia Lasu" (Warszawa, Wawelska 54. Dyr. Las. Państw.), bądź w Oddziałowych Komitetach Lokalnych, którym znaczne ilości utworów zostaną przesłane.

Cena tego wydawnictwa wynosi 30 gr. za egzemplarz. Należność wpłacać na konto Główn. Kom. „Dnia Lasu" w P. K. O. Nr. 21349.

Konkurs na broszurki propagandowe.

W wyniku ogłoszonego w r. ub. konkursu na prace propagandowe, jury konkursowe w osobach pp. W. Grzegorzewskiego, E. Mickiewicza, J. Rosińskiego, J. Hansbrandta, L. Bieńkowskiego i M. Sokołowskiego na posiedzeniu w dniu 8.III rb., po uprzednim zaznajomieniu się z nadesłanymi pracami, uznało za odpowiadającą warunkom konkursu tylko jedną pracę, opatrzoną godłem „Regulus". Autorem tej pracy p. t. „Ptaki — przyjaciele drzew" okazał się p. Romuald Kinle — nadleśniczy państwowego n-twa w Oszmianie.

Plakaty propagandowe na „Dzień Lasu".

W wyniku konkursu na plakat propagandowy, ogłoszonego w r. ub. nadesłano 15 prac różnych autorów.

Jury konkursowe, w składzie pp. W. Grzegorzewskiego, M. Czajkowskiego, J. Hansbrandta, E. Mickiewicza, L. Makarewicza, M. Nagabczyńskiego i E. Zakrzewskiego postanowiło I nagrody nie przyznawać, ponieważ żaden z nadesłanych projektów nie odpowiadał stawianym wymaganiom zarówno pod względem artystycznym, jak i ujęcia tematu.

II i III nagrodę przyznano pracom zaopatrzonym w godła „Wiór" i „Sęk" — autorem obu nagrodzonych prac okazał się p. Wojciech Sawilski.



Plakat na tegoroczny Dzień Lasu.

Poza tym w wyniku głosowania wyróżniono następujące plakaty:

1. godło „G 36"—autor p. Tadeusz Gronowski,

2. godło „Farboryt"—autor p. Paweł Wójcik,

4. godło „Duch Lasu"—autor p. inż. Otton Borzemski,

4. godło „Mina"—autor p. B. Śmiało Gajdaczeni,

5. godło „510" — autor p. B. Śmiało Gajdaczeni.

Nagrodzone i wyróżnione prace wystawione były w pawilonie Główn. Kom. „Dnia Lasu" na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" we Lwowie.

Ponieważ konkurs nie dał spodziewanego wyniku, Główny Komitet zlecił wykonanie plakatu propagandowego znanemu artyście grafikowi Polińskiemu. Plakat ten, którego temat dostosowano do hasła tegorocznego obchodu „Las — obroną przed wrogiem", jest obecnie w druku i ukaże się w końcu marca r. b. Wysoce artystyczne ujęcie tematu, oraz wyrazistość i zrozumiałość kompozycji przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania akcji „Dnia Lasu" wśród szerokich rzesz społeczeństwa.



KRONIKA LEŚNA

Produkcja żywicy w lasach państwowych stale wzrasta. Podczas gdy w roku 1925 produkcja ta wyraziła się cyfrą 86.000 kg., to w roku bieżącym projektuje się pozyskanie 2.500.000 kg. Destylarnia w Zagórzu nie wystarcza już do przerobienia tej ilości; wobec czego uruchomiona ma być w tym roku nowa destylarnia w Garbatce.

Odczyt w Związku Leśników. Dnia 13 marca doc. dr. E d w a r d C h o d z i c k i wygłosił w Sekcji Naukowej Oddziału Warszawskiego odczyt na temat: „O b e c n y s t a n l a s ó w i z a d a n i a l e ś n i c t w a w P o l s c e". W obszernym referacie, bogato ilustrowanym wykresami statystycznymi, prelegent dał wszechstronny obraz stanu naszego leśnictwa i scharakteryzował różnorodne jego zadania, coraz bardziej zazębiające się o zadania ogólno, polityczno-społecznej natury. Omawiając nowoczesny stosunek człowieka do lasu, prelegent podkreślał wzrastającą wagę postulatów uspołecznienia lasu, jako środka wytważania dobr materialnych i idealnych powszechego znaczenia. Postulat ten prowadzić musi do coraz większej ingerencji państwa w stosunki gospodarczo leśne prywatnej własności leśnej i powstawania centralnych organów państwowych, kierujących całokształtem polityki leśnej. Jeśli chodzi o stosunki gospodarcze w lasach nie stanowiących własności państwa, to niezbędnym warunkiem polepszenia ich stanu i zahamowania dewastacji jest podniesienie kwalifikacji zawodowych pracowników, ku czemu zmierzać należy drogą ustawodawczą — przez ochronę zawodu leśnika. O aktualności poruszonych przez prelegenta zagadnień świadczy żywa dyskusja, która toczyła się po odczycie do późnej godziny.

Odczyt pod tytułem: „Puszcza Białowieska" wygłosił w dniu 17 marca r. b. dr. J a n J e r z y K a r p i ń s k i, kierownik Parku Narodowego w sali Kasyna P.W.L. w Białowieży.

Prelegent w krótkich, lecz treściwych słowach podał historię Puszczy Białowieskiej, począwszy od Kazimierza Wielkiego po przez Jagiellonów, Królów: Batorego, Augusta II, Stanisława Augusta wreszcie monarchów zaborczych, wspominając o wznoszonych na terenie Puszczy budowlach, urządzanych łowach. Wskazał szereg momentów historycznych, zaznaczył rolę Puszczy w czasie walki o niepodległość aż po dni dzisiejsze.

Zaznajomił słuchaczy z florą puszczańską, omawiając poszczególne typy drzewostanów jak i oddzielne rzadkie lub niespotykane gdzieindziej rośliny i krzewy.

Zobrazował faunę dawniejszą i dzisiejszą Puszczy.

Odczyt ilustrowany był bogato obrazami świetlnymi, rzucanymi podczas przemówienia na ekran.

Odczytu z natężoną uwagą wysłuchało przeszło 150 osób z pośród pracowników Dyrekcji i ich rodzin, nauczycielstwa i miejscowej inteligencji, którzy gorącymi oklaskami dziękowali prelegentowi za zajmujący i bogaty w treść odczyt.

Po odczycie większość zebranych udała się z prelegentem do nowoprzeniesionego, do specjalnego budynku w Parku Pałacowym, muzeum, gdzie Inż. Dr. J. Karpiński przedstawił historię powstania Muzeum puszczańskiego, jego rozwój dotychczasowy i dalsze zamierzenia, po czym oprowadził zwiedzających udzielając wyjaśnień.

Żywimy nadzieję, że odczyt p. Karpińskiego będzie zapoczątkowaniem całego szeregu takich prelekcji z różnych dziedzin zainteresowania, które co pewien czas Sekcja Kulturalno-Oświatowa Rodziny Leśnika organizować zechce.

Znakomity leśnik i uczony szefem rządu w Finlandii. W następstwie ostatniego kryzysu rządowego w Finlandii powstał nowy gabinet ministrów, na czele którego stanął, jako prezes ministrów, prof. A. K. C a j a n d e r — twórca nauki o typach lasu i generalny dyrektor lasów państwowych w Finlandii. Prof. C,. jak podawaliśmy w swoim czasie na łamach ,,Ech", bawił w ub. roku w Polsce. Wchodzi on do nowego rządu Finlandii jako przywódca partii postępowców. W skład jego gabinetu, prócz postępowców, wchodzą także socjalni demokraci i agrariusze.

Polska i Gdańsk — „Królestwami" sosny w Europie. Międzynarodowy Rocznik Statystyki Leśnej, 1933—35 wydany przez Międzynarodowy Instytut w Rzymie, wśród licznych zestawień statystycznych, dotyczących wszystkich krajów Europy, podaje także tabelę udziału poszczególnych gatunków drzew w ogólnej powierzchni leśnej". Z tabeli tej wynika, że Polska i Wolne Miasto Gdańsk posiadają najwyższe odsetki drzewostanów sosnowych w Europie. W poniższym zestawieniu uszeregowaliśmy państwa Europy według malejącego odsetka drzewostanów s o s n o w y c h (chodzi tu wyłącznie o *Pinus silvestris*), Gdańsk — 75, Polska — 60, Finlandia— 55,9, Norwegia — 53, Łotwa — 52,8, Portugalia — 48,5, Niemcy — 43,7, Estonia — 42, Szwecja — 40,4, Litwa — 33,6, Rosja Europejska — 29, Belgia — 17,7, Czechosłowacja — 14,3, Austria — 11,9, Francja — 8, (Sosna pospolita wraz z sosną czarną), Węgry — 6,4, Bułgaria— 5, Grecja — 4,6.

Dane dotyczące Norwegii, Szwecji i Węgier, oznaczają jednak nie udział w powierzchni, lecz w zapasie; odsetki powdierzchni, zatem — przynajmniej jeśli chodzi o Szwecję i Norwegię musiałyby być wyższe.

Najwyższy wymiar kary za wycięcie lasu podlegającego ochronie został zastosowany w stosunku do właściciela maj. Podzamcze w pow. garwolińskim. Starosta tego powiatu ukarał go za samowolny wyrąb lasu grzywną przeszło 26 tys. zł.

Sąd Okręgowy grzywnę zatwierdził, przysądzając 2.400 zł. kosztów i 4 tysiące zł. jako wartość wyrąbanego drzewa.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

18 i 19 MARCA

Dni imienin Pierwszego Marszałka i Marszałka Śmigłego-Rydza miały przebieg w kraju uroczysty, choć, rzecz prosta, odmienny w każdym z tych dni. Dzień 19 marca w stolicy poprzedzony został wieczorem pochodem wojskowym batalionów pułków piechoty przy werblu żałobnym orkiestr do Belwederu. W dniu 19 marca u stopni Belwederu składali wieńce: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły-Rydz, premier, marszałkowie Izb Ustawodawczych i t. d. W związku z dniem 19 marca Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przemówienie przez radio. Z okazji rocznicy imieninowej zostało odznaczonych około 400 osób złotym krzyżem zasługi, około 600 — srebrnym, a około 1.000 — brązowym.

W imieniny Marszałka Śmigłego, który na ten dzień wyjechał z Warszawy, wyłożona była w mieszkaniu Marszałka księga, dla wpisywania się składającym życzenia. W dniu 17 marca delegacja brzeżańska wręczyła dyplom honorowy obywatelstwa i przekazała dar ziemi brzeżańskiej — konia z rzędem.

Cała ta uroczystość miała charakter bardzo serdeczny.

100 NOWYCH SANITAREK K. C. K.

W niedzielę, 21 marca, na placu Marszałka Piłsudskiego w stolicy odbyło się uroczyste poświęcenie 100 nowych sanitarek Polskiego Czerwonego Krzyża, wyrobu P. Z. Inż., a powstałych z ofiarności publiczności na rzecz P.C.K. Poświęcenia dokonał biskup polowy, Józef Gawlina, a w czasie uroczystości krótko przemówił Marsz. Śmigły-Rydz i prezes Zarządu Głównego P.C.K., inż. A. Kühn. Marszałek Śmigły-Rydz podziękował „Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, że umie myśleć o przyszłości i myśli te umie realizować". 100 nowych sanitarek znacznie powiększa tabor w pracy sanitarnej P.C.K., w czasie pokoju i na wypadek wojny.

WIADOMOŚCI LOTNICZE.

Polskie linie lotnicze, zgodnie z zapowiedzią na jesieni, zapoczątkowały już pierwsze loty do Palestyny przez Ateny. Tym sposobem nasze samoloty połączą ogromnym łukiem przez Warszawę daleką północ — Helsinki z pobrzeżem nieomal północnej Afryki.

W zeszłym tygodniu na polu lotniczym stolicy można było podziwiać skoki spadochronowe z balonu na uwięzi i z samolotu 44 nowych instruktorów sportu spadochronowego, wyszkolonych przez L.O.P.P. Jest to zaczątek tego rodzaju akcji na wzór najprzód Sowietów, a teraz wszystkich państw Europy Zachodniej, gdyż sport spadochronowy okazał swą wartość na wypadek wojny. Gen. dyw. Berbecki wręczył nowym instruktorom dyplomy. Będą oni z kolei ćwiczyć nowe zastępy uczniów tego nowego, pełnego emocji, a jednocześnie ważnego dla obrony kraju sportu.

W krótkim czasie, przy sprzyjającej tylko pogodzie, polecą znów do stratosfery kpt. Zb. Burzyński, prof. Narkiewicz-Jodko dla przeprowadzenia dalszych badań naukowych, a w szczególności badania promieni kosmicznych. Dzielni lotnicy, zaprawieni już do tego rodzaju lotu, zabierają ze sobą nowe aparaty, specjalnie na ten cel zbudowane. Zapewne lot odbędzie się koło połowy kwietnia. Dotychczasowe rezultaty badań prof. Narkiewicza-Jodko i jego towarzysza dały już tak wiele nauce, że z zagranicy od różnych instytutów napłynęły podziękowania za wyniki już osiągnięte.

NA KORONACJĘ KRÓLA JERZEGO VI

Koronacja króla angielskiego zgromadzi delegatów głów państw z całego prawie świata (nawet Sowiety wysyłają delegację). Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentować będzie min. Beck, a towarzyszyć mu mają kontradmirał Unrug i min. pełn. Michał Mościcki.

WIZYTA RUMUŃSKIEGO MINISTRA OŚWIATY.

Przez kilka dni bawił w Polsce min. Angelescu, wizytując i zwiedzając Warszawę, Kraków, Poznań i Lwów, a w szczególności wyższe uczelnie, szkoły średnie, powszechne oraz Centr. Instytut Wych. Fiz. w stolicy. Min. Angelescu nadał Uniwersytet Józefa Piłsudskiego doktorat honoris Causa wydziału lekarskiego. Min. Angelescu w oświadczeniach prasowych wyraził swój podziw dla doskonałego polskiego szkolnictwa, które może być wzorem dla innych krajów, w związku z tym zapowiedział wysłanie wycieczki prof. rumuńskich dla zapoznania się z metodami pracy oświatowej w Polsce. Zostały zaprojektowane instytuty — polsko-rumuński w Bukareszcie i rumuńsko-polski w Warszawie dla ugruntowania zbliżenia kulturalnego obu politycznych sojuszniczek.

ZATARG W PRZEMYŚLE SZEWCKIM

W ciągu paru tygodni istniał zatarg między chałupnikami szewcami, wyrabiającymi obuwie z otrzymanego cudzego surowca, a składnikami obuwia. Tłem zatargu był niesłychany wyzysk pracy, opłacanej przez składników, dostawców gotowych cholewek, skóry podeszwowej, branzlowej i tektury wyrobnikom, którym za wyrób obuwia płacono takie grosze, że z kosztem pracy ręcznej nie mogły konkurować wytwórnie mechaniczne. Wyrobnicy okupowali przez parę tygodni sklepy, które spokojnie sprzedawały swe zapasy. Zatarg rozstrzygnął arbitraż, który cokolwiek podwyższył dotychczasowe stawki.

OBAWA STRAJKU W KOPALNIACH ODSUNIĘTA

Nad krajem wisiała obawa strajku kopalnianego, który mógłby się poważnie odbić na pracy w przemyśle. Obawa była tak bliska, że wydany był już zakaz (obowiązywał 24 godziny) eksportu węgla dla zachowania istniejących zapasów na potrzeby wewnętrzne. W rezultacie po ugodzie arbitrażowej i wycofaniu się z niej przedłużono o miesiąc dotychczasową umowę między pracodawcami a górnikami z tym, że w tym czasie prowadzone będą pertraktacje. I tu powodem zatargu są zbyt niskie stawki wynagrodzenia górników w poszczególnych kategoriach pracy.

WYSTAWA SIENKIEWICZOWSKA

W salach Biblioteki Narodowej na Krakowskim Przedmieściu w stolicy zorganizowano wielką wystawę Sienkiewiczowską, która przypada w 50 lecie trzeciej części Trylogii — Pana Wołodyjowskiego. Sienkiewicz stoi w pierwszym szeregu pisarzów, którzy w czasie niewoli wskrzeszaniem obrazów przeszłości z Polski przedrozbiorowej, tworzeniem bohaterskich postaci i realistyczną wizją polskich upadków i powstań, klęsk, a potem wielkich zwycięstw, jako wyniku bohaterstwa i otrząśnięcia się z bezwładu narodu — budzili w Polakach wiarę w przyszłość, niecili ogień buntu. Swym wielkim słowem budził Sienkiewicz polskość, nawet w tych, którzy już o swej narodowości zapomnieli — znany był wypadek gdy całkowicie zniemczony i nie umiejący mówić po polsku ślązak, za czasów pruskich, pod wpływem Trylogii synów spowrotem dla Polski przywrócił. A cóż mówić o tych, co po 63 r. znękani uciskiem, chwieli się i już godzili się z rosyjską tyranią. Sienkiewicza czytali wszyscy i obok twórcy romantyków jemu należy hołd składać w pierwszym rzędzie za wielką artystyczną i obywatelską działalność budzenia ducha w narodzie. Wielbicielem Trylogii, Krzyżaków był i Józef Piłsudski.

Wystawa, zgromadzona w 3-ch salach zawiera wiele pamiątek i zdradza benedyktyńską pracę Wielkiego Pisarza, który nim pisał poznawał gruntownie historię, topografię miejscowości, autentyczne plany bitew i wszystko to co naświetlałą daną epokę.

ZE ŚWIATA

WALKI W HISZPANII.

Na froncie na północno wschód od Madrytu nastąpiła znowu zmiana ról — gdyż czerwoni zebrawszy wszystkie rezerwy rozpoczęli kontrofensywę w kierunku od Guadalajara na Brihuega. Ofenzywa ta trwała kilka dni i znów utknęła, a teraz spodziewają się, że zaczną znów ofenzywę narodowcy. Ofenzywa czerwonych po parodniowych sukcesach i odebraniu szeregu miejscowości utraconych niedawno skończyła się dla tego samego zapewne powodu co i powstańców — oto wprowadzone zostały w grę wszystkie odwody — co musiało po pewnym czasie zatrzymać ofenzywę, choćby z powodu fizycznego wyczerpania żołnierzy a może być i z chwilowego braku amunicji, wystrzelanej w dniach ofenzywy. Stąd też — przy rozległości frontu i słabych tyłach, ofenzywy obu stron kończą się tak szybko.

Rezultatem tych 4-ch dni było zajęcie zupełnie zburzonych artylerią (w dwuch ofenzywach), kilku miasteczek i jakoby rozbicie dywizji włoskiej przez „legion Garibaldiego". Komunikaty powstańców zaprzeczają poważniejszym sukcesom czerwonych, głoszonych przez nich, dowodząc, że tylko wycofali się z kompletnie zburzonego Brihuega. (Czerwoni mówią o zdobyciu znacznego łupu wojskowego: 60 samochodów cięż., 6 armat). Na innych frontach żadnych poważnych zmian. Gen. Miaja, głównodowodzący obroną Madrytu ogłosił nakaz złożenia posiadanej broni w ciągu 48 godzin przez wszystkich mieszkańców stolicy, po tym terminie będą przeprowadzone rewizje domowe.

Podana w kronice wiadomość o zatopieniu całego transportu broni i samolotów wraz ze statkiem „Mar Cantabrico" przez krążownik powstańczy trzeba o tyle zmienić, że, według późniejszych depesz, statek nie został zatopiony a załoga uratowana, tylko nieomal odwrotnie — statek z całym olbrzymim ładunkiem został skonfiskowany przez narodowców, a załoga rozstrzelana.

CZECHOSŁOWACJA

Nasze stosunki z Czechosłowacją nie układają się należycie, choć zdawałoby się, że pobratymstwo krwi słowiańskiej powinno oddziaływać sprzyjająco dobremu sąsiedzkiemu pożyciu. Przyczyn tego szukać należy w rusofilskim nastawieniu Czechów, jako wyniku historii narodu i państwa czeskiego. Państwo czeskie już od początku XVII wieku władane przez Habsburgów, z biegiem następnych wieków utraciło swój byt samodzielny, państwowy, wchodząc w skład cesarstwa niemieckiego, a potem austriackiego, jako jego kraj koronny. Wywołało to równocześnie niemczenie reszty niewyciętej w bitwie białogórskiej szlachty czeskiej przy napływie niemieckiej, obdarzonej włościami pokonfiskowanymi i niemieckiego osadnictwa. Ten silny ucisk narodowościowy przy zniemczeniu części narodu, która w tamtych wiekach była najbardziej oświecona, wpłynął na upadek kultury duchowej i samopoczucia narodowego masy narodu. Po próbie powstania chłopskiego w końcu XVII w. przez cały wiek następny wzrastał tylko napór germański, i, zdawało się, że Czesi jako naród, na podobieństwo Łużyczan nad Łabą (Elbą), wessani zostaną przez Niemców. Jednak od końca XVIII w. zaczyna się budzić samopoczucie narodowościowe i odtąd zaczyna się nowa epoka walki z Niemcami austriackimi o prawo do życia narodowego, a pod wpływem polskiej i rosyjskiej literatury tworzy się piśmiennictwo czeskie. Ale Czesi w walce swej o byt narodowy, nie mogąc marzyć jeszcze o samodzielnym własnym państwie, zaczęli szukać sprzymierzeńców obcych, a, idąc po linii słowiańskiej, upatrzyli sobie protektorkę w potężnej Rosji carskiej. Z tego źródła powstał rusofilizm czeski, mający tendencję uznania Rosji, jako przodującego państwa słowiańskiego. Mimo sympatii do Polaków, których kultura zachodnia tradycjami była im bliższa od wschodniej — rosyjskiej, praktyczni Czesi zatracili ideowy braterski kontakt z nami, podporządkowując nadomiar ambicje narodu pełnowartościowego uznaniu wyższości kulturalnej rosyjskiej. Stąd ta czołobitność Czechów przed Rosją, stąd patrzenie Polaków i Czechów w inne strony i cała przyczyna czemu w wielkich dniach, gdy z gruzów trzech cesarstw wyłaniały się Polska i Czechosłowacja, drogi nasze się rozchodziły, prowadząc nawet do zbrojnego przeciwstawienia sobie. Walki na Śląsku cieszyńskim, zakaz przewozu broni przez Czechy w czasie wojny naszej z bolszewikami, utrudnianie odwrotu wojsk polskich na Syberii przez czeskie dywizje myślące tylko o grabieży były tymi które kazały pamiętać o niezbyt życzliwym u stosunkowaniu Czechów do nas. Kwestia cieszyńska bez blebiscytu, rozstrzygnięta węgla uprzemysłowionym Czechom, mogła być łagodzona też tylko przez lojalne ustosunkowanie się Czechów do Polaków cieszyńskiem, wtłoczonych niesłusznie w granice Czech. Niestety, i tutaj Czesi okazali się nielojalni w stosunku do zobowiązań międzynarodowych, wysoce nielojalni w stosunku do „słowiańskiej" Polski.

Czechosłowacja jest dziś jakby miniaturą austrowęgierskiej monarchii pod względem narodowościowym, z tym, że rolę Niemców austriackich przejęli Czesi. Kraj o 140.000 km² i ludności ponad 14 milionów ludności, z których zaledwie połowę stanowią Czesi, rządzący państwem. Drugą najliczniejszą grupę tworzą Niemcy, zamieszkujący zwarcie przede wszystkim kraj sudecki — jest ich około 3½ milionów; nastawienie ich do państwa jest wrogie, a ich tendencją— zjednoczenie z sąsiadującym państwem niemieckim. Słowacy, którzy na mocy ugody z Czechami, w okresie wojny europejskiej mieli tworzyć trzon państwa o równych prawach, jak Czesi, zostali prócz nazwy państwa, mocno oszukani przez Czechów, to też wciąż przypominają podpisane układy i dopominają się pełnej autonomii narodowościowej na podstawie federacji w ramach obecnego państwa.

Krótkowzroczność Czechów, ich zamiar całkowity zczechizowania szykanami gosp. - kultur. wszystkich słowiań, przebywających w granicach państwa czechosłowackiego, była wynikiem mniemania, że pokój w Europie jest od szeregu lat ugruntowany, wobec czego na bezwzględność w stosunku do każdej z mniejszości narodowej mogą sobie pozwolić. Uposażone bogato w spadku po Austrii w wielki przemysł, między którym jedno z głównych zajmuje przemysł wojenny, bogaciła się Czechosłowacja, eksportując działa, amunicję, obuwie („Bat"!), samochody i t. d. Ostatnie dopiero lata otworzyły Czechom oczy na niepewność pokoju europejskiego. To też, gdy zorientowali się, że ich pacyfizm budowany na Lidze Narodów, sojuszu z Francją oraz układzie z Rumunią i Jugosławią nie wystarcza i że przez swą nieopatrzną politykę szykanowania mniejszości polskiej stracili sympatię Polski, poszukali sobie nowego protektora-obrońcę — Sowiety.

Układ z Sowietami gwarantujący pomoc wojskową w ciągu dwóch lat, dał Sowietom ćwierć miliarda koron czeskich (korona = ponad 18 groszy polskich) kredytu na wyroby czeskie, a w zamian Czechosłowacja dla nabrania sympatii prosowieckich stała się terenem wzmożonej komunistycznej propagandy. To znów ułatwiło Niemcom Hitlera w ich akcji zbrojeniowej, powoływania się, że awangardą bolszewizmu w środku Europy staje się Czechosłowacja.

Rzecz prosta, prócz Czechów i słabouświadomionych narodowo Rusinów zakarpackich (koło 900.000), żaden inny naród państwa czechosłowackiego nie czuje przyjaźni dla Bolszewii; Słowacy ostatnio ustami swego przywódcy, ks. Hlinki, wręcz oświadczyli, że nie Sowiety, ale Polska jest im bliższa, że kiedyś jeszcze Czesi będą Słowakom dziękować za to, że budowali pomost między Warszawą a Pragą.

Znana sprawa z książką Szeby, która zaszkodziła tak silnie Czechom w opinii polskiej, jugosłowiańskiej i rumuńskiej, a wywołała poklask w Moskwie, ustawiczna polityka wewnętrzna uciskania Polaków, spowodowały, podawane już w kronice, oświadczenie polskie na interpelację sejmową. Część Czechów też widzi to błędne postępowanie władz czeskich, ale dopóki Benesz jest prezydentem republiki czechosłowackiej zmiany kursu zapewne nie będzie. (Książka Szeby, która otrzymała nagrodę miasta Pragi i była zalecona do bibliotek szkolnych, została podobno, naskutek interpelacji w parlamencie czeskim — wycofana z obiegu).

Wraz z kursem ostentacyjnie sowieckim Czesi zarzucili zupełnie swe pacyfistyczne nastawienie, przechodząc do wręcz odmiennego kierunku — zbrojenia się na wielką skalę. Wzmocnienie znaczne armii liczbowo, a przede wszystkim pod względem technicznego wyposażenia, ustawy o przysposobieniu wojskowym, w bardzo szerokich ramach obejmujących zdolnych do noszenia broni, budowę strategicznych umocnień, lotnisk, dróg kolejowych i autostrad przede wszystkim z kierunkami od zachodu ku wschodowi do granicy rumuńskiej (ku Sowietom!). Olbrzymi przemysł wojenny (przede wszystkim zakłady Skody) pracuje obecnie w lwiej części na potrzeby kraju.

Prócz tych czynów czysto zbrojeniowych, Czesi na mocy ustawy o obronie państwa zarządzili uznanie 25 klm. pasa pogranicznego wzdłuż całej granicy oraz obszarów specjalnych i miejsc ubezpieczonych, bądź donioslych dla obrony państwa za podlegający rygorom ścisłej kontroli wojskowej. Zarządzenie to krępuje i uzależnia od widzimisię władz wojskowych całe życie gospodarcze, a nawet kulturalne ludności; nie wolno nie tylko bez pozwolenia wojska nic budować, ale nawet zakładać czytelń, bibliotek, wyrabiać wody mineralne i t. p. Lasy pograniczne też dostały się pod kontrolę wojskową. A że granic mała Czechosłowacja ma parę tysięcy klm., więc też połowa Czechosłowacji dostała się pod rygorystyczną kontrolę wojska, co nadomiar skrępowało 80 proc. wszystkich mniejszości narodowych, mieszkających właśnie na pograniczu.

W imię więc obrony państwa wymyśla się coraz nowe utrudnienia dla swobodnego rozwoju kulturalnego Polaków (zmiana nazwisk, budowy szkół czeskich we wsiach polskich, nieprzyjmowanie do pracy posyłających dzieci do szkół polskich, zakaz obchodów narodowych i t. d. i t. d.). Mimo tych szykan, Polacy na Śląsku nadrawskim (koło ¼ miliona), wzorem Poznańczyków za czasów pruskich przez zrzeszenie się gospodarcze w spółdzielnie narodowe, walcząc wytrwale z czechizowaniem, nie poddają się naciskowi kulturalno-gospodarczemu tych „pruskich słowian", jak już przed wojną nazywano Czechów.

Najdziwniejszym jest, że czescy ministrowie w wywiadach i oświadczeniach obiecują wciąż mniejszościom swobodę kulturalną, a do Polski wyciągają rękę, lecz gdy w czynie jest inaczej — nikt do tego nie przywiązuje znaczenia, i Czechosłowacja, jako państwo, utraciło przyjaciół wkoło siebie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

O POTRZEBIE I SPOSOBACH PROPAGANDY OGRODNICTWA WŚRÓD LEŚNIKÓW

(c. d.)

Przyczyny powodujące niski stan ogródków przy osadach leśnych są następujące: brak wiadomości z zakresu ogrodnictwa, niedocenianie korzyści płynących z posiadania własnego ogrodu, brak zamiłowania do estetycznego otoczenia domu, w którym się mieszka, a także przekonanie, że założenie i prowadzenie ogrodu wymaga dużych wkładów pieniężnych. Rozpatrzmy szczegółowiej te przyczyny. Najważniejszą jest brak podstawowych wiadomości ogrodniczych, zwłaszcza bardzo rozpowszechnione mniemanie, że ogrodowizny udają się tylko na bardzo dobrej ziemi i że z utrzymaniem ogrodu związane są duże wydatki. A jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości? Z praktyki wiadomo, że nie ma prawie tak złej ziemi, na której ogrodu założyćby nie można. Trzeba tylko do każdej gleby i klimatu dostosować właściwą uprawę mechaniczną i nawożenie, a także stosując odpowiedni płodozmian dobrać stosowne gatunki, a nawet i odmiany drzew owocowych, warzyw i kwiatów. Nie uwzględnienie warunków miejscowych przy prowadzeniu ogrodu, może narazić na poważne straty i zniechęcić w ogóle do ogrodnictwa. Co do wkładów pieniężnych to naturalnie, że ogród ich potrzebuje, nie są one jednak zbyt duże i dość szybko się amortyzują. W każdym razie korzyści jakie mamy z ogrodu opłacą bardzo prędko i to ze znaczną nadwyżką poczynione wkłady. Największy wydatek gotówkowy, który rok rocznie ponawiać trzeba, to nasiona warzyw i kwiatów jednorocznych. Drzewka owocowe, krzewy, warzywa trwałe też sporo kosztują, ale raz posadzone plonują długo i potem minimalnych wkładów wymagają. Nawozy wystarczą zupełnie naturalne, produkowane we własnym gospodarstwie. Dobry obornik, kompost, popiół drzewny, gnojówka stosowane w odpowiednich dawkach, zaspokoją potrzeby roślin ogrodowych, a więc o dużych wydatkach na ten cel w dobrze prowadzonym gospodarstwie nie ma mowy. Wydatki na robociznę nie powinny być duże, chociaż ogród sporo pracy wymaga, ale jeżeli wykonujemy roboty w porę, to dużo pracy oszczędzić możemy, a robotnik na wsi nie jest na ogół drogi.

Jeżeli mowa o wkładach pieniężnych, to czasem mieszkańcy osad leśnych, boją się czynić większych inwestycyj ze względu na ewentualne przeniesienie i nic w ogóle nie robią dla podniesienia stanu otoczenia osady. Nic błędniejszego nad takie stanowisko. Wiemy przecie, że zawsze na tym samym miejscu pracować nie będziemy. Ale czyż dlatego, że może po paru latach pójdziemy na inne miejsce, mamy mieszkać w domu, którego otoczenie jest dla nas przykre? Dla czego tak bardzo się boimy, by ktoś z naszej pracy nie skorzystał? Przecież sami możemy zawsze być przeniesieni do miejsca, gdzie ogród będzie lepiej niż nasz dotychczasowy zagospodarowany. Przyjemniej nam będzie, gdy nasz następca wspominać nas będzie życzliwie i czuć do nas wdzięczność za zostawienie deputatu w należytej kulturze, niż gdyby miał do nas pretensję, że ogród zdziczały, a pole zapuszczone zastał. Jest na to jedna rada — gospodarujmy wszyscy na osadach leśnych, jak na własnych, starajmy się możliwie najlepiej urządzić ogród i zagospodarować deputat, a wtedy nie będzie takich przykrych niespodzianek, że po każdym przeniesieniu pracę zakładania ogrodu trzeba zaczynać od początku.

Brak zainteresowania hodowlą warzyw i owoców wynika też często z niedoceniania ich wysokich wartości odżywczych. Racjonalne odżywiania nie jest przecież do pomyślenia bez stosowania znacznych ilości warzyw i owoców i to zarówno w stanie świeżym, jak pod postacią przetworów. Zaopatrywanie się w te tak ważne dla zdrowia produkty drogą kupna nigdy się nie opłaci i jest w wielu okolicznościach niemożliwe, a to z tego względu, że ludność, zwłaszcza na kresach, nie uprawia wcale warzyw. Własny ogród zaopatrując naszą śpiżarnię w zapasy jarzyn i owoców na cały rok pozwoli nam zmniejszyć znacznie wydatki gotówkowe na odżywianie i zbliży nasze gospodarstwo do ideału samowystarczalności.

Jak widzimy z powyższych rozważań stan ogrodów przy osadach leśnych możnaby łatwo poprawić przez odpowiednią propagandę, która powinna by postawić sobie za cel, żeby w każdej osadzie leśnej był należycie rozplanowany i utrzymany ogród owocowy i warzywny, a koło domu mieszkalnego, choć parę grządek kwiatowych i parę krzewów ozdobnych. Ganki i werandy powinny być obsadzone pnączami, a ściany południowe, brzoskwiniami, morelami i winoroślą. Żeby stan taki osiągnąć trzeba wśród leśników przeprowadzić odpowiednią akcję propagandową, zdążającą do podniesienia ich wiadomości z zakresu uprawy warzyw i drobnych owoców, pielęgnacji drzew owcowych i hodowli kwiatów. Należałoby równocześnie pouczyć gospodynie osad leśnych o wysokiej wartości odżywczej warzyw i owoców, o konieczności ich stosowania w jadłospisie zwłaszcza dziecięcym, a także o sposobach przyrządzania z nich potraw i przetworów i przechowywania przez zimę w stanie surowym.

(dok. nast.) *Inż. Z. Borodzikowa.*

Z ODDZIAŁÓW

BIAŁOWIEŻA

Dla rozszerzenia akcji kulturalno-oświatowej Koło Rodziny Leśnika wraz z Nauczycielstwem Szkół Powszechnych w Hajnówce zainicjowało i uruchomiło Uniwersytet Powszechny.

W sali Domu Leśnika w Hajnówce zamierzone są periodyczne odczyty gdzie prelegenci z pośród nauczycielstwa i miejscowej inteligencji w formie przystępnej dla szerszego ogółu zaznajomią słuchaczy ze sprawami społecznej natury, fachowemi i literaturą ojczystą.

Program odczytów został ułożony i ogłoszony tymczasem na miesiąc marzec r. b. po zrealizowaniu którego nastąpią dalsze planowe wykłady.

Wstęp na odczyty jest zupełnie bezpłatny.

Otwarcie Uniewersytetu Powszechnego nastąpiło 25 lutego 37 r. i zainaugurowane zostało przemówieniem Dyrektora Zakładów Drzewnych w Hajnówce Pana Inż. Twardo.

Znowu więc przybywa na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych Białowieży ognisko, które promieniami swymi oświeci niejeden, szukający w ciemnościach niewiedzy umysł, ogrzeje niejedną duszę i wcieli ją w szeregi uświadomionych celu pracowników dla DOBRA OJCZYZNY.

Oby tych ognisk powstawało jak najwięcej!



Tatry na przedwiośniu. fot. K. Żyła.

SIEDLCE

Staraniem Koła Rodziny Leśnika w Siedlcach wygłosiła P. Leontyna Kłosińska, członek Koła, odczyt p. t. „W trosce o wychowanie człowieka".

W temacie przez siebie obranym prelegentka przedstawiła znaczenie wpływu otoczenia na rozwój psychiki człowieka od lat najwcześniejszych do wieku dojrzałości, podkreślając dobry przykład jako zasadę i podstawę wychowania.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW

RADOM

W dniu 7.III.37 r. odbyło się w Radomiu Walne Zebranie Oddziału Radomskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnych — 107 osób.

Po zagajeniu Zebrania przez kol. Prezesa inż. J. Rajchla, który powitał zebranych i obecnego na sali Dyrektora Lasów Państwowych inż. J. Dunin-Markiewicza dokonano wyboru Prezydium (przewodniczący zebrania kol. inż. Gustaw Kędzierski, który powołał na asesora kol. J. Chyżewskiego, na sekretarzy: kol. kol. J. Gajzlera i St. Kosztowniaka), po czym uczestnicy wysłuchali sprawozdania z działalności Zarządu i sprawozdań rachunkowych za 1936-ty rok.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. W dalszym ciągu, w wyniku szczegółowego rozpatrzenia, po należytym przedyskutowaniu, przyjęto preliminarz budżetowy na 1937-y rok, zwiększając go, wskutek stwierdzonej omyłki rachunkowej, po stronie dochodów o 265 złotych, z zaleceniem, by Zarząd zużył nadwyżkę oraz uzyskaną ewentualnie kwotę z umorzenia długu za drzewo Dyrekcji Lasów na zwiększenie pozycyj rozchodowych w myśl złożonych wniosków, a mianowicie: na zakup podręczników szkolnych dla wychowanków Bursy Leśników im. Adama Loreta w Radomiu.

Wybory Władz Oddziału na rok 1937 odbyły się w całkowitej harmonii zarówno przy wyborze ponownym dotychczasowego Prezesa kol. inż J. Rajchla, jak i przedstawionego przez tegoż składu Zarządu w osobach:

I. v. Prezes inż. T. Falkowski, II. v. Prezes Andrzej Bednarczyk, III. v. Prezes inż. Piotr Wróblewski, Sekretarze: inż. Mieczysław Wędziński i Jan Gajzler Skarbnik: Stanisław Kosztowniak, członkowie: inż. Gustaw Kędzierski, Władysław Mikołajewski, Józef Jaworski, zastępcy: Władysław Celichowski, Wacław Zgiet i Roman Malinowski.

Z analogiczną jednomyślnością przegłosowano składy Komisji Rewizyjnej (kol. kol. St. Białowąs, Józef Chyżewski, Antoni Libicki, i Sądu Koleżeńskiego (Czesław Naksjanowicz, Fr. Łagosz, K. Miernik, zastępcy: K. Żóbek, W. Domagalski. Przy wyborze przedstawicieli Oddziału na Zjazd Delegatów, ze zgłoszonych czterech list większość uzyskała lista Nr. 3 w składzie kol. kol. J. Rajchel, T. Falkowski, Wł. Celichowski, M. Wędziński Wł. Mikołajewski, J. Jaworski, M. Axamitowski i H. Kostyrko.

Zgłoszony przez Prezydium wniosek unieważnienia wyborów na listę Delegatów, wskutek nieuzyskania przez listę Nr. 3 bezwzględnej większości głosów, nie został przyjęty

W dalszym ciągu wysłuchano sprawozdania z działalności Kasy Pośmiertnej i uchwalono jednogłośnie, zgłoszoną przez Zarząd Oddziału rezolucję, solidaryzującą się z uchwałami Zjazdu Delegatów we Lwowie z września 1936-ego roku w kierunku utrzymania obowiązku należenia do Kasy (p. k. t. 69 do 73 protokółu Zjazdu).

W załatwieniu następnych punktów porządku dziennego kol. kol. J. Rajchel, A. Bednarczyk, J. Gajzler oraz zaproszony na Zebranie mecenas Chrzanowski wygłosili cztery referaty omawiające sprawy: 1) zadań leśnika w ogóle i stosunku do Związku L., 2) projektów ustaw leśnych, wniesionych do Sejmu, w oświetleniu prawnym, 3) porównania projektów ustaw z projektami uchwalonymi przez Związek Leśników, 4) dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym całokształtu gospodarki w lasach państwowych, oraz ataków na rzekomo niewłaściwą gospodarkę w lasach pośntwowych.

Podkreślić należy wysoki poziom wygłoszonych referatów oraz właściwe oświetlenie poruszonych zagadnień, umożliwiające zebranym gruntowne zaznajomienie się z wielu okolicznościami, istnienia których znaczna część zebranych należycie sobie nieuświadomiła.

W wyniku wygłoszonych referatów i ożywionej dyskusji zgłoszono 3 rezolucje, a mianowicie:

1. Stwierdzenie, że projekty ustaw wniesione do Sejmu przez posła inż. Jana Freymana, a mianowicie Ustawa o wykonywaniu zawodu leśnika, Ustawa o ochronie i zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności Państwa, Ustawa o Izbie Leśników są sprzeczne ze stanowiskiem Związku Leśników R.P. w sprawach, których uregulowania projekty te dotyczą i wobec tego w obecnej swej redakcji, bez wprowadzenia do nich zmian w kierunku przyznania zakresu uprawnień w wykonywaniu zawodu leśnikom z niższym wykształceniem, oraz usunięcia z nich postanowień godzących w istnienie Związku nie mogą być uważane za projekty, mające poparcie Związku Leśników R. P.

Projekt ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika nie został Oddziałowi przesłany przy piśmie Prez. Zarz. Gł. z dnia 29I.1937 r., co uniemożliwiło zapoznanie się z jego treścią i spowodowało, że Zarząd Oddziału opierając się na aprobacie Prez. Zarz. Głównego odnośnie projektu, działając w dobrej wierze, wysłał do Pana Ministra i P. Przewodniczącego Sejmowej Komisji Rolnej pisma popierające bez zastrzeżeń projekty ustaw wniesione przez p. posła inż. Freymana.

W związku z powyższym, oraz ze względu na toczące się obrady nad tymi projektami w Komisji Rolnej Sejmu, Walne Zebranie Członków Oddziału Radomskiego wzywa Zarząd Oddziału do bezzwłocznego zakomunikowania treści niniejszej uchwały Zarządowi Głównemu Zw. Leśn. i pp. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz przewodniczącemu Sejmowej Komisji Rolnej.

Nadto Walne Zebranie zobowiązuje Zarząd Oddziału do zgłoszenia tej uchwały na najbliższy Zjazd Delegatów.

2. Stwierdzenie, iż poseł Freyman źle postąpił zezwalając inż. Ihnatowiczowi w Komisji Sejmowej na bezprzykładne z nielicującą z powagą obrad ataki na administrację Lasów Państwowych, w związku z czym, jako Prezes Związku nie wywiązał się z włożonych nań obowiązków, przyczyniając się do wytwarzania nie przychylnego nastroju dla gospodarki lasów państwowych i państwowych pracowników leśnych.

3. Stwierdzenie, iż wydany dekret o zagospodarowaniu lasów państwowych jest dalszym postępem na drodze organizacji adm. las. państw. z jednoczesnym wyrażeniem ufności, iż zapowdziane polepszenie bytu pracowników leśnych znajdzie należyte rozwiązanie na podstawie art. 37 i 38 omawianego dekretu.

Przeprowadzona nad powyższymi rezolucjami dyskusja ujawniła zgodność poglądów, że zgłoszone do Sejmu ustawy leśne w ich obecnej treści są niemożliwe do przyjęcia. Część uczestników zebrania uznaje możliwość wprowadzenia zgłoszonych ustaw po ich zmodyfikowaniu, jednocześnie wyraża pogląd, iż poseł Freyman działał w dobrej wierze i należy, oceniając jego dobre chęci, zgłoszone rezolucje złagodzić, w związku z czym zgłoszono odpowiednie wnioski.

W wyniku dalszej dyskusji i po szeregu wyjaśnień ze strony referentów i poszczególnych mówców oraz na skutek szczegółowego oświetlenia dalszej działalności posła Freymana na terenie Związku Leśników, przeprowadzono głosowanie zapewniło znakomitą większość rezolucjom zgłoszonym przez poszczególnych referentów.

W wolnych wnioskach zebranie uchwaliło szereg wniosków, przekazując Zarządowi, w następujących sprawach.

1. Uzupełnienia brakujących budynków służbowych, a w pierwszej linii mieszkalnych.
2. Całkowitego umundurowania straży leśnej.
3. Zmiany przydzielonych straży leśnej karabinów na krótsze i lżejsze.
4. Rozszerzenia awansów służbowych na większą ilość pracowników.
5. Przyśpieszenia ustalenia pracowników prowizorycznych.
6. Przyznania pracownikom zatrudnionych w okręgach fabrycznych dodatków drożyźnianych.
7. Zwiększenia ilości lekarzy umówionych.
8. Wyrównania braków gruntów deputatowych i wypłacenia ekwiwalentów.
9. Zwiększenia uposażenia leśniczych przyjmowanych na stanowiska gajowych i przechodzących na właściwą funkcję z poborami gajowego.
10. Przyznanie dodatków wyrównawczych dla pracowników nie pobierających świadczeń w naturze.
11. Przyznania pracownikom prawa do nabycia do 50-ciu m³ drewna użytkowego na budowę własnych domów.
12. Zwiększenia kredytów na remonty mieszkań służbowych i grodzenie osiedli.
13. Przyśpieszenia reformy uposażeń, zapowiedzianej § 38 dekretu, i zarządzeń wykonawczych o realizacji innych uprawnień.
14. Uregulowanie diet za stawiennictwo w sądach.
15. Przyznawania pożyczek na zagospodarowanie dla nowoprzyjmowanych gajowych i leśniczych, niezależnie od normalnych zaliczek.
16. Założenia ośrodka przeszkolenia zawodowego i obywatelskiego dla pracowników terenowych.
17. Wliczania do wymiaru emerytalnego wartości naturalii.

Zgłoszony wniosek przeciwko § 28 ustawy o ochronie zagospodarowania lasów nie stanowiących własności Państwa w brzmieniu rządowym, po przegłosowaniu upadł, uzyskując jedynie głos wnioskodawcy.

Na tym całodzienne obrady zakończono.

SIEDLCE.

Doroczne Walne Zebranie Oddziału odbyło się w Siedlcach dn. 7 b. m.

Wybrane władze oddziału przedstawiają się, jak następuje: Prezes: kol. Szarras; członkowie Zarządu: koledzy: Udziela, Krajski, Hausman, Bańkowski, Brajbisz, Harasimowicz, Jabłoński, Przybylski, Szenejko, Dyga; zastępcy: kol.: Bzura, Pietrzak, Bałkowski; delegaci na zjazd: koledzy: Jakubowski, Albrecht, Sielużycki, Matorski, Kłosiński, Przybylski, Ubysz, Smacnzny; zastępcy: koledzy: Jemioło i Janikowski; sąd koleżeński: referendarz Puszet, nadl Szyba, prakt. t.-l. Lesser; zastępcy: gaj. Ziemski, nadzorca leśny Sugiera; komisja rewizyjna: nadl. Jemioło, insp. Skibniewski, nadl. Janikowski; zastępcy: adiunkt leśny Paś, leśn. Russel.

Najważniejsze rezolucje uchwalone przez Walne Zebranie, brzmią, jak następuje:

1. Walne Zebranie członków Zarządu Związku Leśników R. P. Oddziału Siedl.-August. wyraża oburzenie z powodu napaści Dyrektora Ihnatowicza na administrację i gospodarkę lasów państwowych, w skład której wchodzi 90 procent członków Związku i w myśl 12 wniosku Zjazdu Delegatów z ub. r. prosi Zjazd Delegatów Związku o publiczne ich potępienie.

2. Walne Zebranie członków Związku Oddziału Siedlecko-Augustowskiego uchwala sprawę działalności Prezydium Związku, a w szczególności nie zastosowania się do uchwał Zjazdu Delegatów w sprawie zaniechania akcji prasowej przeciw art. 28-a i 28-b, które zostały pominięte też w projekcie ustawy o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa wniesionej przez posła Freymana, pozostawić do osądzenia Zjazdowi Delegatów Związku Leśników Rz. Pol.

3. Walne zebranie członków Związku Leśn. Oddz. Siedl.-August. widzi w projektach o „wykonywaniu zawodu leśnika" i „Izbie Leśników" usterki, które winny być usunięte, lecz jednocześnie stwierdza, że wydanie takich ustaw jest potrzebne dla dobra leśnictwa i lasów polskich.

4. Walne Zebranie członków Związku Oddziału Siedlecko - Augustowskiego uchwala: w chwili konsolidacji całego społeczeństwa, gdy cały naród dąży do znalezienia się pod jednym sztandarem, Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej powinien otrząsnąć się z wewnętrznych rozterek i skupić wszelkie siły do pracy dla dobra lasów i Państwa.

ZWALCZAJMY CHOROBY I SZKODNIKI W NASZYCH SADACH

Prawie przy każdej osadzie leśnej znajduje się kilkanaście drzew owocowych, a często nawet ładne sady złożone niekiedy nawet i z kilkudziesięciu drzew. Ilość tych sadów zwiększa się z każdym rokiem dzięki planowej akcji Dyrekcyj Lasów Państwowych.

Sady te, podobnie jak dobrze założone i utrzymane szkółki, są powodem radości gospodarza-leśnika. Przynoszą mu bowiem nie tylko zadowolenie, podziw sąsiadów, ale i rokrocznie bezpośrednią korzyść w postaci dorodnych i smacznych owoców.

Lecz nie zawsze owoce są ładne. Często pomimo starannego pielęgnowania sadu, są one drobne, plamiste, spękane i robaczywe. Te wady są spowodowane przez choroby i szkodniki, które, niezwalczane, mogą zniszczyć częściowo lub całkowicie skutek naszych zabiegów i starań, poniesionych przy pielęgnowaniu sadu, zmniejszając nie tylko ilość, ale wpływając przede wszystkim na jakość zebranych owoców.

Drzewa owocowe mają bowiem również pokaźną ilość szkodników, a są nimi owady i grzyby pasożytnicze.

Pierwsze są przyczyną osłabienia drzew i pewnego zahamowania we wzroście wskutek pozbawienia ich w okresie wegetacji części organów asymilujących t. j. liści, wywołują robaczywość owoców i powodują przedwczesne ich obumieranie i opadanie.

Drugie, poza osłabieniem wzrostu, wywołują plamistość liści i owoców, powodują ich psucie się i gnicie w czasie dojrzewania i późniejszego przechowywania.

Chcąc tych strat i szkód uniknąć, musimy zwalczać te choroby i szkodniki, podobnie jak zwalczamy je w szkółkach, uprawach i drzewostanach. Tylko tu walka jest o wiele łatwiejsza, bo ogranicza się do małych powierzchni i do niewielkiej stosunkowo ilości niedużych drzew.

Praktyka sadownicza wytworzyła pewien program walki, polegający na stosowaniu pewnych środków chemicznych, działających zabójczo na grzyby i owady.

Główną częścią tego programu są t. zw. opryskiwania lub zraszania drzew przy pomocy pewnych cieczy grzybo- i owado-bójczych. Jest to bowiem jedyny sposób równoczesnego zwalczania owadów i grzybów.

Dla leśnika - terenowca nie przedstawia ten sposób walki czegoś nowego Wszak rokrocznie opryskujemy setki hektarów kultur sosnowych, porażonych przez epidemiczną występującą osutkę z samą techniką przyrządzania pewnych cieczy grzybobójczych, np. bordoskiej, jesteśmy znakomicie obznajmieni.

Ochrona drzew owocowych przy pomocy tych cieczy jest bezwzględnie skuteczna, o ile została przeprowadzona przy użyciu odpowiednich środków, w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób.

Ze środków tych wymienię tylko trzy od dawna znane i wypróbowane, stosunkowo tanie a skuteczne. Do nich należy:

1) ciecz bordoska.

2) ciecz siarkowo - wapienna czyli kalifornijska,

3) karbolina sadownicza.

Samo opryskiwanie przy pomocy tych cieczy powinniśmy przeprowadzić w następujących dwóch zasadniczych okresach:

1) w okresie zimowym t. j. od chwili zupełnego zrzucenia liści aż do nabrzmienia pączków liściowych,

2) w okresie wiosennym i letnim t. j. w okresie wegetacji.

Okres spoczynku zimowego powinniśmy wykorzystać do zastosowania środków dość silnych, niszczących zimujące szkodniki, ich jajeczka i zarodniki grzybów.

Przystępując do opryskiwania w tym okresie, należy przed tym oczycić drzewa: oskrobać pnie z mchów i porostów, zdjąć z gałęzi zwinięte liście, zczerniałe owoce i spalić to wszystko lub zakopać. Samo zaś opryskiwanie trzeba wykonać w dni bezwietrzne i bezmroźne:

a) 5% roztworem karboliny sadowniczej (bierzemy 5 kg. karboliny na 95 l. wody).

Karbolinę należy rozcieńczyć podaną ilością wody możliwie miękkiej. Zraszać trzeba bardzo obficie tak, aby płyn zwilżył dokładnie pień i gałęzie. Nie można stosować karboliny wówczas, gdy pączki liściowe nabrzmiały i zaczęły już pękać, ponieważ moglibyśmy wywołać ich opalenie.

W okresie wiosennym i letnim stosujemy dalsze opryskiwania i wykonujemy je.

b) Cieczą siarkowo - wapienną, fabryczną lub przyrządzoną sposobem domowym z dodatkiem arsenianu ołowiu, lub b) cieczą bordoską z dodatkiem zieleni paryskiej dla jednoczesnego zwalczenia gąsienic owadów.

Zraszania jedną z tych cieczy wykonujemy:

1) W okresie różowego pąka, t. j. w okresie zaróżowiania się pączków kwiatowych, ale przed ich pękaniem (kwiecień) i stosujemy wówczas:

a) 2% ciecz siarkowo - wapienną, (bierzemy dwa litry cieczy fabrycznej na 98 l. wody, lub 4 l. cieczy przyrządzonej sposobem domowym na 96 l.) i dodajemy do niej 250 gr. arsenianu ołowiu, rozrobionego uprzednio w małej ilości wody. Wszystko to mieszamy dokładnie, otrzymując w ten sposób płyn gotowy do opryskiwania.

Zamiast powyższej cieczy stosujemy:

b) 1% ciecz bordoską z dodatkiem 100 gr. zieleni paryskiej na 100 l. cieczy. Zieleń rozrabiamy również w małej ilości wody i dodajemy do gotowej cieczy.

Drugie opryskiwanie należy powtórzyć:

2) po opadnięciu płatków kwiatowych, ale przed zamknięciem się kielicha (maj) tymi samymi płynami z tą tylko różnicą, że uży-

---

NA F. O. N.

Urzędnicy N-ctwa Leszyce 95 zł. 93 gr robotnicy — 106 zł. 50 gr.

Robotnicy leśnictw Kijowiec i Żelizna Nctwa Kijowiec zł. 19.33.

Spółka akcyjna „Tartaki nadwiślańskie" w Warszawie na FON i FOM — po zł. 15.

NA POMOC ZIMOWĄ.

Robotnicy tartaku państw. w Klewaniu zł. 259,69. (Wpłata pracowników tartaku państw. w Jeziorach złot. 40 — o której podawaliśmy w Nr. 10 Ech, była darem z racji imienin szefa p. Kazimierza Barbusiewicza).

wamy teraz ½% cieczy bordoskiej.

Trzecie zraszanie wykonujemy wówczas, gdy

3) owoce będą wielkości orzecha laskowego tymi samymi płynami, jak w opryskiwaniu drugim.

Drzewa pestkowe trzeciego zraszania już nie wymagają.

Sposobów przyrządzania powyższych dwu cieczy podawać nie będę, bowiem są one opisane dokładnie w pracy inż. H. Orłosia p. t. „Rozpoznanie i zwalczanie osutki sosnowej", str. 49 — 58, którą posiada każde n-two i 1-two.

Do opryskania średnio dużego drzewa w okresie zimowym trzeba 2,5 — 3.0 l. cieczy, zaś w okresie wegetacji 5—6 l.

Zraszania tymi dwoma cieczami powinny być wykonane w czasie odpowiednich warunków atmosferycznych, aby nie spowodowały opalenia liści.

Cieczą bordoską nie należy opryskiwać podczas wilgotnej i pochmurnej pogody, trwającej w ciągu dłuższego czasu, a raczej w dni słoneczne i suche. Zupełnie odwrotnie należy postępować przy opryskiwaniu cieczą kalifornijską: należy nią opryskiwać w dni pochmurne, a unikać słonecznych i suchych.

Celem równoczesnego zwalczania tymi grzybobójczymi cieczami i owadów dodaje się do cieczy bordoskiej zieleni paryskiej, do kalifornijskiej arsenianu ołowiu, nigdy zaś odwrotnie. Są to silne trucizny i dlatego powinniśmy obchodzić się z nimi ostrożnie i nie wdychać ich w czasie przyrządzania.

Trzeba wreszcie pamiętać, że opryskiwania mają na celu zapobieganie zarażeniu grzybami i wtórnemu rozmnażaniu się szkodników owadzich. Dlatego też opryskiwać należy we właściwym czasie, aby zabezpieczyć gałęzie, młode pędy i liście przed zarażeniem. Przy opryskiwaniach, zwłaszcza w okresie wegetacji, trzeba zwrócić szczególną uwagę na to, aby zraszać nie tylko górną, ale i dolną stronę liści, bo tu rozwijają się również zarodniki niektórych grzybów pasożytniczych.

Opryskiwacze powinny dawać drobny i równomierny rozpył, co osiągamy stosując dyszę t. zw. mgławicową. Daje ona bowiem drobny rozpył w postaci mgły, który osiada na liściach jako drobna rosa i nie spływa kroplami.

Opryskiwać należy zawsze z wiatrem, a opryskiwanie rozpocząć od wierzchołka drzewa i stopniowo posuwać się ku dołowi. Wylot opryskiwacza powinien się znajdować w pewnej odległości od skrapianego drzewa (1 m.).

Powinniśmy opryskiwać drzewa nawet wtedy, gdy w sadzie naszym chwilowo nie występują szkodniki, i choroby. Jeżeli zaś nie możemy przeprowadzić wszystkich opryskiwań, to trzeba jednak wykonać trzy najważniejsze w okresie wiosennym i letnim.

Wszystkie preparaty i środki, służące do zwalczania szkodników owadzich i chorób drzew owocowych produkuje Państwowa Fabryka „Azot" S. A. w Jaworznie.

Eugeniusz Krysztofik.

DOM I RODZINA

LEŚNE OSIEDLE

„Leśne osiedla, słoneczne chaty, otoczone zieloną armią lasu" — tak zaczyna swój opis życia leśniczówki miła moja przyjaciółka z dalekiej Augustowskiej Puszczy. Żałuję bardzo, że brak miejsca na tej jedynej, szczupłej stroniczce nie pozwala na to, aby wydrukować cały ten opis. Pominąwszy już, że uśmiałam się do łez, czytając go — chwilami naprawdę zdawało mi się, że jestem tam na miejscu, że widzę zabudowania gospodarcze i czyściusieńką leśniczówkę, ciemną ścianę boru, osłaniającą osiedle — według słów autorki — „przed wrogiem — wichurą", a nade wszystko że znam, widziałam i kocham żyjące tam istoty, ludzkie i zwierzęce.

Bo jakże tu nie kochać tych krówek i koni, psów i kotów, opisanych po kolei z miłością i zrozumieniem. A żabusie na grobli koło rzeki Rozpudy, które na prawdę są wielkości grochu; a królewna przypadkowo wyhodowana w inspekcie i jej damy dworu — jaszczureczki w sukniach z długimi ogonami? A owa antypatyczna dama ochmistrzyni pani Turkuć - Podjadkowa? „Dama, jakoby, cnotliwa i poważna — mówi o niej autorka, — z bardzo, podobno, dobrego domu, ale dziwnie nie wzbudzająca zaufania".

Albo — proszę państwa — taka para cieliczek Krasula i Borówka, pomagające sobie nawzajem wymknięciu się z cielętnika za pomocą podważania rogiem kołeczka u drzwi. Ciocia, to jest właśnie autorka, podpatrzywszy niecne sposoby, zastosowała środki zapobiegawcze tak, że drzwi nie dały się już otwierać. Opisuje potem, jaki to był gniew, „jak to pędziły przyjaciółki sołtysową drogą, a po tym przez oziminy prosto w las, żeby już nie wrócić nigdy, już na zawsze w lesie pozostać, nie widzieć cioci i jej złych zarządzeń. Ile zaklinań, że wolałyby z wilkiem mieć do czynienia, że patrzeć na ciocię nie mogą, że — ale któż opisze to wszystko, co w przystępie złości wygadywały! Ale ciocia była niewzruszona, pochwaliła projekt, nawet radziła zaprzyjaźnić się z wilkiem, o jego zębach opowiadała spokojnie i rzeczowo, mówiła, że nikomu nie chce zagradzać drogi do szczęścia, że i owszem, mogą zamieszkać w lesie, nawet poprosi gajowego, żeby przywabił wilka — jednym słowem wszystko zrobi dla ich zupełnego szczęścia. Później były przeprosiny z chlebem i solą, koło drwalki, pod płotem, tam, gdzie rosną dzikie maliny i nastąpiła zgoda".

Świetny jest opis kota leniucha i nicdobrego, ale nie chcę go tu przytaczać ze względu na zbyt często powtarzające się w moich felietonikach historie o kotach. Zaczęłam się nawet, w ostatnich czasach obawiać, że w końcu okoliczne koty dowiedzą się, prędzej czy później, że to ja jestem autorką tych kocich kronik i zaczną zgłaszać się do mnie z zastrzeżeniami i dezyderatami kociego społeczeństwa. Już nawet coś w tym rodzaju miało miejsce, tylko że interesanci — duży łaciaty kot i śliczna bura koteczka — zgłosili się o nieodpowiedniej porze, koło pół do piątej rano i zostali sromotnie wylani na schody przez zirytowaną i zdenerwowaną ciotkę Wigę. Obcy, duży, łaciaty kot zemścił się zresztą krwawo, gdyż zaczaił się na schodach i niecnie napadł wracającego rano do domu, niezawinionego Kocilatka, ale przy pomocy cioci Wigi został na głowę pobity i uciekał jak niepyszny.

Już to w ogóle rodzaj męski wyszedł w tym opisie niezbyt zachęcająco, a jest tego cały szereg: Koń Kasztan — leń, złośnik, wysilający całą inteligencję aby się wymigać od obowiązków: pies Bąk

— Filozof, kogut, gęsior Siorek - gęsiorek, wyżej wspomniany kot — Panuś— mała, ale zacna kompania. Jeden gorszy od drugiego, a już w Panusiu, to — zdaniem autorki — siedem grzechów głównych ma wygodne siedlisko. „Ile szkód już narobił — powiada — ile nakradł, natłukł, a ten ładny filodendron, ciociną dumę i ozdobę kto zrzucił i połamał? A uciekał! — ile sił w nogach, nie, źle mówię, bo nogi już nie mogły nadążyć: dwa razy fiknął koziołka na śliskiej podłodze. A czy ma choć trochę wstydu jakiejś skromności młodzieńczej? Nic, zupełnie nic. Na całą okolicę krzyczeć grubym głosem „marzec, marzec" — toż to i demoralizacja i źle świadczy o wychowaniu, ale cóż my, nieszczęśliwi możemy począć? co? Znosi się ten dopust, wzdychając ciężko..."

Tak, proszę państwa, coś nie dobrze.. Ale do rzeczy. Niewiele już miejsca pozostało, a mam jeszcze dużo do powiedzenia. Chciałam mianowicie zapoznać Was, moi drodzy państwo, choć pokrótce ze ślicznym tym opisem. I już nie dlatego, że jest śliczny, wzruszający, a miejscami zupełnie poetyczny, ale dlatego, że to jest właśnie żywy, czujący i kochający, mój ideał rodziny. Rodziny, obejmującej nie tylko ojca, matkę i dzieci, nie tylko l u d z i dalszych i bliższych, ale wszystkich domowników, wszystkich „przyjaciół i współpracowników", jak ich nazywa miła moja przyjaciółka z dalekich cichych borów Augustowskich. Rodzina, obejmująca miłością i zrozumieniem każdego, kogo los w jej gronie umieścił. Bo czyż można sobie wyobrazić, aby naprzykład człowiek obcy, zagnany przez los pod dach takiej rodziny, był przyjęty niechętnie, traktowany obojętnie, czy wrogo? Prawda, że nie? A proszę sobie wyobrazić, jakby wyglądał świat, gdyby było dużo, dużo takich właśnie rodzin?

Kiedy numer ten wyjdzie i dostanie się do rąk Waszych, drodzy czytelnicy, już pewno będą rozbrzmiewać nad światem wesołe, głośne dzwony Wielkanocne. Życzę Wam, aby dźwięk ich trafił do wszystkich Waszych domów, do wszystkich leśnych osiedli i miejskich mieszkań, przynosząc Wam nie tylko ziemską wiosnę, ale również wiosnę serc, taką wiosnę, która pozwoli Wam pokochać na nowo Kotka — Burcia i psa Bąka — Filozofa, żabcię wielkości grochu nad strugą, nawet Siorka - gęsiorka. Bo takie kochanie to skarb i pociecha. Pociecha — bo w smutnym ciężkim życiu tyle tylko jasnych, dobrych chwil, co daje kochanie, a skarb — bo serce ludzkie jest dziwnie stworzone, że im więcej z siebie dać potrafi, tym więcej ma samo. **Wiga.**



fot. W. Wojciechowski.

ECHA ŁOWIECKIE

PRELUDIUM

Kto wie, czy okres, nibyto zupełnego bezrobocia łowieckiego podczas przedwiośnia — nie równa się, intensywnością swego napięcia bodajże, z samym cyklem polowań. — Jak w muzyce, wstęp utworu „preludium" zaznajamia nas z „leitmotywem" kompozycyj — to samo widzimy i w przyszłych swych radościach venatorskich. Niema jeszcze ich, lecz zwiastuny już się ukazały... Już nadleciały skowronki, już „objawiła się" jedna, druga para krzyżówek na mokradłach i rozlewach... A tam w mrocznych świerczynach królewski głuszec „rysuje" — na jeszcze leżących płachtach śniegowych... Cietrzew—kogut bełkotać na czubkach sosen poczyna. Niedługo ukażą się pliszki szare — później fletowe dźwięki drozda zabrzmią — nieomylny znak rozpoczęcia „gry" głuszcowej na torfowiskach i zlotów czarnych rycerzy „teteruków" dla „ziemnych turniejów...

Ileż to radości kiedy zauważy się pierwszy „rys" skrzydeł „krogullusa" na śniegu! Przyroda natenczas — jest książką otwartą, z której czytasz, jak „po drukowanemu"... Jesteś pewien bracie miły, szeregu murowanych „sukcesów" na tym polu... Już widzisz wspaniałe rozkłady, mistrzowsko trafiasz — jak z regestru!... Później w terenie inaczej nieraz owe tryumfy wyglądają. Zdarzy się i „pudełko" ładne i „prześlepienie" pożądanego obiektu nie jedno... tak — jak, we wszystkim zresztą w życiu... Lecz w błogosławionych chwilach „oczekiwań" nie myśli się o tych przykrych ewentualnościach — nie dopuszcza się możliwości żadnych „casus paskudens". Leciwy człowiek zapomina o ciężarze krzyża lat ubiegłych — młodzieniec „neurastenik" o swych nerwach. Każdy dzień zbliża go do źródła rozkoszy łowiecko - strzeleckich... Liczy literalnie godziny dzielące go od pierwszych wiośnianych wyczynów. W międzyczasie zaś bada, słucha i patrzy.

„Trzeba chwytać lotne chwile! — bo ulecą jak motyle!... później będzie szkoda!?" To też — dalipan! zjeżdżający z miasta złego myśliwy, przenigdy na gotowym już „graczu", czy ciągu słonek „wypatrzonym", kaczorach przygotowanych nie przeżyje całej pełni nadziei i oczekiwania... Najładniejszym, chociaż bezkrwawym wstępem bywa zawsze w okresie wiosennych polowań cały cykl misternych, filigranowych niemal spostrzeżeń stopniowego budzenia się pierwszych „podmuchów" życia — po zimy letargu!... Nasza Brać leśna najmilsza w uprzywilejowanej sytuacji, zazdrościć jej trzeba... my biedne mieszczuchy i to nie wszyscy — i to, nie zawsze czysto głuszca, słonkę, czy innego kaczora „spuścimy". Ale misteria „preludium" — dla nas przeważnie — zamkniętymi zostaną!

No — cóż robić? Nie wszyscy wygrywają milion na loterii! Radujmy się, że są jednakże, podtym względem losu wybrańcy. A „preludium" — obecnie — w całej pełni!... Dzięki Ci — Święty Hubercie!...

Adam Rzewuski.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA

Józef Kostyrko 5 zł.
Lucjan Idźkiewicz 3 zł.
Jan Milewski 5 zł.

Radio

Niedziela, dn. 28.III. — 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie; 12.03 „Wesołego jajka" — rewia świąteczna; 14.15 Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek"; 14.35 Polska Kapela Ludowa; 15.35 Słuchowisko: „Wiesław" — Brodzińskiego; 16.15 Koncert solistów; 20.00 Chór Dana; 20.30 „Kuranty staroświeckie": „Pan Komarzewski w piekle"; 21.05 „Rycerskość wieśniacza" — opera.

Poniedziałek, dn. 29.III. — 9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa; 12.03 Poranek muzyczny (z Wilna); 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko" — gawęda; 14.50 „Śmigus na Kleparowie" — wodewil lwowski; 16.00 Muzyka polska; 16.30 Słuchowisko „Panna mężatka"; 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.10 Recytacje prozy — fragm. z „Życia w kolorach"; 19.30 Transmisja do Londynu: „Dyngus"; 21.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka.

Wtorek, dn. 30.III. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 17.15 Koncert kameralny; 18.50 Przem. woj. Raczkiewicza (Tydz. Propagandy Pomorza); 19.00 „Dyskutujmy": „Czy wykształcona młodzież wiejska powinna wracać na wieś"; 19.20 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.; 20.00 „Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia"; 20.15 Chóry Pomorskie.

Środa, dn. 31.III. — 12.03 Mała Orkiestra P. R.; 16.10 „Świąteczne odwiedziny" — obrazek słuchowiskowy; 17.15 Koncert solistów; 17.50 „Chaos i ład wewnętrzny" — „Rozmowa z przyjacielem"; 19.20 Aleksander Głazunow: Koncert skrzypcowy a-moll; 19.45 „Neapol i Wenecja — ojczyzną włoskiej piosenki"; 21.00 „Opowieść o Chopinie" — wieczór XIII; 21.45 Słuchowisko: „Dwie Marie Stuart".

Czwartek, dn. 1.IV — Bogactwa w niedocenianych nawozach — p. C. Wyrzykowski; 17.00 „Precz z kobietami", felieton; 19.00 Premiera słuchowiska: „Cytryny sycylijskie"; 19.30 „Flaczki przy mikrofonie" — transmisja z baru „Pod anteną"; 20.30 „Kosów — centrum przemysłu ludowego" — felieton; 21.50 Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.

Piątek, dn. 2.IV. — 15.15 Zespół Stefana Rachonia; 17.00 „U Eskimosów" — odczyt; 18.00 „Miesiąc propagandy ośrodków Wychowania Fizycznego" — przemówienie gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego; *18.50 Przegląd rolniczej prasy — inż. Ir. Niewodniczańska";* 19.20 „Z pieśnią po kraju"; 19.45 Fragment operowy; 20.00 „Nasza marynarka gra!"; 21.00 Operetka.

Sobota, dn. 5.IV. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 14.30 Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Cztery wiatry"; 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.; 20.10 Zespół harmonistów warszawskich; 21.00 Koncert; 22.00 „Wiosna" — „Wesoła Syrena".

Odpowiedzi Redakcji

„Pełniący obowiązki" 1) W komisji Normalizacyjnej w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych pracują dwaj leśnicy terenowi — inspektorowie. 2) Niema żadnych ograniczeń ze strony władz naczelnych A. L. P. w zakresie mianowania podleśnych pełniących obowiązki leśniczych-leśniczymi, adiunktów p. o. nadleśniczych - nadleśniczymi i t. d., o ile mają oni pełne kwalifikacje uprawniające ich do zajmowanych tych stanowisk. Zwłaszcza jeżeli jest Pan mianowany z zastosowaniem usuwalności i szereg lat prowadzi leśnictwo — może Pan zwrócić się do władzy przełożonej z odpowiednim przedstawieniem.

Ch. D. 1) W myśl § 19 ust. 3 o rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i R. R. z dnia 18 grudnia 1934 r. o należnościach funkcjonariuszy A. L. P. w razie pełnienia czynności służbowych poza zwykłym miejscem służbowym (Monitor Polski Nr. 8 z 1935 r. p. 11) — gajowemu nie przysługuje zwrot kosztów podróży, celem stawiennictwa w sprawach służbowych w nadleśnictwie, o ile odbywają się one w odległości do 10 km. od mieszkania służbowego; w wypadku o który Pan pyta t. zn. przy odległości 24 km. przysługuje zatym zwrot kosztów podróży.

2) W myśl § 19 p. 2 wyżej cytowanego rozporządzenia **leśniczemu nie przysługuje zwrot kosztów podróży** do nadleśnictwa. 3) W myśl § 19 p. 21 powyższego rozporządzenia leśniczemu przysługuje zwrot kosztów podróży do miejscowości dalszej niż o 20 km. od miejsca zamieszkania; odnosi się to zatym do wyjazdu po materiały budowlane na remonty budynków skarbowych do miasta odległego o 30 km.

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

SPROSTOWANIE

W Nr. 11 „ECH" — str. 222 — w artykule: „Jakie owady zagrażają w roku 1937" przy nazwie łacińskiej *Lophyrus rufus* winna być nazwa polska borecznik rudy (a nie mały).

KĄCIK ROZRYWKOWY

ALLELUJA!

Szarada

Od wczesnego *wtór-siódmego*
dzwon na wieży się rozbujał.
Głosi światu wieść radosną:
Pan Zmartwychwstał! Alleluja!
Święta *szósta* i *czwór-piąta*
w mgłę tajemnic jest spowita:
jej *wspak-drugie-piąte-siódme*,
któryż mędrzec nam odczyta?
Szczęśliwa i *druga-trzecia*
siódma-pierwsza grzeszna dusza,
bo ta *szósta-siódma* pora
wszystkich uszczęśliwia, wzrusza.
Alleluja! Głos rozbrzmiewa...
Natura się ze snu budzi...
W dzień radości Chrystus wlewa
miłość, zgodę w serca ludzi.

St. Walczyński

PRZEDWIOŚNIE

Szarada

Przeszły dni zimy szare, milczące —
na polach śniegi już *sześć-trzy*.
Płyną ptaszęce śpiewy kojące,
pachnie wiosenne powietrze.
Nad orne pola wzbił się skowronek,
pod modrą nieba sukienkę —
i *dwa-raz* światu tak cały dzionek
swoją najmilszą piosenkę...
I *szósta* piosnka, niby to ziarno,
zmieszana z słońca promieniem —
leci z przestworzy na ziemię czarną,
rzucona wiosny ramieniem.
Tam *trzecią* biorą *czwór-piąte-szóste*
i niosą w dzióbkach w gęstwiny,
by rozśpiewały się lasy puste,
gaje i srebrne brzeziny...
A kiedy księżyc sierpem srebrzystym
płynie po falach obłoków —
raz-pięć, gdzie płyną wody przeczyste,
gdzie tyle pięknych widoków...
Tam boski słowik, małe *czwór-piąte*
poi mnie dźwięków kaskadą —
tam wokół tyle drogich pamiątek,
w serce wspomnieniem się kładą...

„Tońko" (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKA

Jaki to miesiączek
pomiędzy wszystkiemi,
co drzemiące kwiatki
dobywa spod ziemi?

M. Budko (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 9:

Szarada: *Witam Kolegów!*
Figiel zag.: *Makaron, Makar, mak, ma.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Wanda Welterówna* z Grochowa. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3615 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.